Nr. 7. Lwów — Środa dnia 9 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Marcyanny P. | Jutro: św. Pawła Pust. | Szczepana 10.000 Męcz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 21 Zachód „ „ 3 „ 43 | Długość dnia godzin 8 min. 22 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Anarchia w Łodzi.

W mieście, które jeszcze przed dwoma laty było bogatym „Manchesterem polskim“, a dziś jest chylącem się ku ruinie ogniskiem rewolucyjnego socyalizmu, wszystkie domy są jakby wymarłe, fabryki, kantory i sklepy zamknięte, na ulicach wojsko strzela do zdziczałych z głodu robotników, robotnicy strzelają do wojska. Jak po wszystkich ohydnych zdarzeniach, które nieprzerwanym szeregiem następowały po sobie w ciągu dwóch lat, przyszło nareszcie do tej najohydniejszej tragedyi, do tego — jak się wyraził Sienkiewicz — „krwawego błota“? Krótka historya tej okropnej ruiny. Oto, w olbrzymiej fabryce Poznańskiego, zatrudniającej siedm tysięcy robotników, psuto umyślnie maszyny, a rozkradano materyał. Nareszcie inżynier Stevenson złapał jednego z tych, którzy „konfiskowali“ własność „burżuja“ i kazał go uwięzić. Strażnik policyjny spełnił ten rozkaz, lecz robotnicy uwolnili złodzieja, omal nie zabili strażnika, który, okryty ranami, leży w szpitalu, a inżyniera Stevensona zbili, zanurzyli kilka razy w kanale i potem go wypędzili. Dyrekcya zamknęła fabrykę. Wnet robotnicy w innych zaczęli się burzyć, grozić podpaleniem składów, a rozsadzeniem dynamitem kominów. Na Bałutach — tak się nazywa dzielnica robotnicza — wrzało jak w kotle; panowała tam zupełna anarchia, a rząd dusz spoczywał w rękach samozwańczego komitetu, złożonego z największych krzykaczy. Wojsko się usunęło, policyi nie było ani śladu. Czynownictwo mówiło, że niech wrzód pęknie. Więc począł pękać. Czynne jeszcze fabryki trzeszczały od huku szalejącej burzy. Już na dobre wszystko niszczono, żądając jednocześnie od przemysłowców, aby zmusili Poznańskiego do otwarcia fabryki, a przepędzenia Stevensona i wszystkich tych majstrów, którzy pomagali mu w wykryciu złodziei. Fabrykanci zamknęli swe zakłady, ogłosili lokaut. Z początku było ich tylko siedmiu, a robotników, skazanych w ten sposób na bezrobocie, przeszło 20 tysięcy, co razem z ich rodzinami tworzyło tłum 60-tysięczny, ale ponieważ od tych siedmiu największych fabryk zależy wiele fabryk mniejszych, dostarczających półsurowców, przeto i one stanęły. Tłum ludzi, którzy stracili zarobek, zwiększył się do stu tysięcy. Czy można obwiniać fabrykantów? Przytaczamy tu zdanie bardzo demokratycznej *Gazety Polskiej*: „Wprost okropne warunki, wśród których tworzył się i powstawał nasz proletaryat fabryczny, sprawiły, że dziś nasze ogniska fabryczne zamieszkuje przeważnie ciemny tłum, pozbawiony moralnej i umysłowej kultury. Agitacya socyalistyczna znalazła wśród tego tłumu nadzwyczajny posłuch i wywołała skutki w zdrowych społeczeństwach niewidziane, dla przyszłości przemysłu wprost groźne. Kto zna dzisiejsze stosunki łódzkie, ten wie, że wszelka praca istotnie stała się niemożliwa. Robotnicy pracowali, jak im się podobało, wychodzili, kiedy chcieli, nie zwracając najmniejszej uwagi na majstrów. W salach fabrycznych, zamiast roboty, odbywały się wiece o każdej porze, — zawsze, gdy raczył zjawić się agitator. Przybywały także agitatorki. A kiedy nie było wiecu, to zamiast pracy, robotnicy chórem śpiewali „czerwony sztandar“, urządzali sobie biby, albo grali w piłkę. Po tak spędzonych godzinach pracy, szli po zapłatę, drwiąc sobie nielitościwie z majstrów i inżynierów. Miary demoralizacyi dopełnia, a raczej przepełnia ją kradzież, przybierająca niesłychane rozmiary. Dość powiedzieć, że w magazynie gotowego towaru w fabryce Scheiblera w samym tylko listopadzie skradziono gotowych wyrobów za 90.000 rubli, a półfabrykatów za drugie tyle. Ponieważ to samo było wszędzie, więc w końcu pewnego dnia w fabryce Poznańskiego zarządzono osobistą rewizyę niektórych, najbardziej podejrzanych o systematyczną kradzież robotników. To było powodem wybuchu — tylko to, bo na zły wyrób już się nie skarżono. Bywały wypadki, że zamkniętemi oczami przyjmowano od robotników towar umyślnie pocięty. Zdarzało się, że robotnicy nacinali pasy na kołach rozpędowych, aby w chwili, gdy inżynierowie z majstrami puszczają w ruch maszyny, stało się nieszczęście. Wszystko znoszono cierpliwie w nadziei, że rozwydrzenie przeminie. Ale ono się wzmagało, trzeba zatem było położyć temu koniec“.

Tak przyszło do zamknięcia fabryki Poznańskiego i następnie lokautu. A cóż potem? Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* telegrafuje: „Ze sfer robotników idzie pomruk gniewu: Zaprowadzimy przymusowy kwaterunek. Każdy burżuj musi żywić kilku robotników, a który nie zechce dobrowolnie, będzie przymuszony. Browning i bomba wszystkich nauczą rozumu. „Pohulamy!“ — krzyczą Kleoni ulicy“.

Lecz nie pohulali, bo dopiero wtedy, gdy już to wszystko się stało, wyszło na ulice wojsko, zahuczały salwy. Kleoni ulicy się pochowali, zabitych pogrzebano, rannych zabrali do siebie litościwi ludzie. Wielu robotników zaczęło prosić o pracę i otwarcie fabryk. Syndykat przemysłowców zgodził się na to pod następującymi warunkami: 1) Delegacya robotników przeprosi inżyniera Stevensona; 2) Najmniej ¾ robotników podpisze deklaracyę, że w warsztatach praca będzie się odbywała spokojnie i prawidłowo, a robotnicy będą słuchali przełożonych; jeżeliby zaś robotnicy chcieli przemocą wprowadzić do fabryki wydalonych agitatorów, to ona natychmiast będzie zamknięta, przyczem fabrykant ma prawo wstrzymać wypłaty bez wypowiedzenia; 3) Robotnicy, którzy znieważyli Stevensona, a omal nie zabili strażnika, nie będą przyjęci do żadnej fabryki. — W tych więc warunkach nie ma wzmianki o zmniejszeniu płacy, powiększonej w dwójnasób w ostatnich czasach; nie ma także wzmianki o cofnięciu choćby jednej ulgi, wymuszonej przez robotników w czasie niedawnych strejków. Pomimo tego robotnicy, pod naciskiem terrorystów, nietylko nie przyjęli tych warunków, lecz od siebie postawili żądanie, iżby się rozwiązał syndykat przemysłowców i nigdy nie mógł powstać; dalej, żeby Stevenson był wydalony z miasta, a wszyscy oddaleni za kradzież robotnicy byli przyjęci; i wreszcie, żeby wypłacono zarobek za dnie, w których fabryki były zamknięte. Słowem, robotnicy żądali, aby przemysłowcy oddali się na łaskę i niełaskę dyktatury terrorystów.

W obec tego zerwano układy — i oto zaczął się głód, on wytworzył dziką zawziętość i powstała anarchia. Domy zamknięte, na ulicach wojsko i kozactwo uciera się z ryczącemi tłumami. Rośnie coraz wyżej „krwawe błoto“, a potem na ruinach zalegnie cmentarna cisza, a lasy napełnią się zbójami. Taki będzie koniec roboty agitatorów i agitatorek.

Wojna domowa w Marokku.

W dzień Nowego Roku odbyła się w Madrycie dyplomatyczna uroczystość. W ministeryum spraw zagranicznych zebrali się ambasadorowie i w imieniu swych państw podpisali protokół konferencyi marokkańskiej, odbytej w Algecirasie na początku roku przeszłego. Potem wniesiono tace z kielichami wina szampańskiego. Ambasador niemiecki von Radowitz wzniósł toast na cześć króla Alfonsa XIII, życząc Hiszpanii wszelkiej pomyślności.

Była to demonstracya, skierowana przeciw sułtanowi marokkańskiemu. Dano mu do zrozumienia, że między mocarstwami panuje harmonia i że zatem on nie może się spodziewać niczyjego poparcia. Toast von Radowitza oznacza, że Niemcy umyły ręce i tak samo wyparły się słów Wilhelma II, wyrzeczonych w Tangerze, jak przedtem się były wyparły telegramu cesarskiego do transwalskiego prezydenta Krügera.

Wobec tego sułtan Marokka natychmiast zmienił swą politykę. Rozbójnika Rajsulę, zuchwałego wodza zbuntowanych plemion, przeciwnych reformom uchwalonym w Algecirasie, przypuścił był do swej łaski i zamianował z początku gubernatorem tych miast, które on zajmie swymi czambułami, a następnie namiestnikiem całej północnej części państwa. Obdarzony taką władzą, Rajsula już się był zbliżył do Tangeru, sam kwaterą stanął w warownem miasteczku Cinacie, a hordami swemi otoczył stolicę od strony lądu i raz po raz wzywał Europejczyków, aby się z niej wynieśli, bo kiedy on zajmie Tanger, to wszystkich ich wytopi, lecz szturmu nie próbował, ponieważ go odstraszały paszcze dział na pancernikach francuskich i hiszpańskich. Tak jednak długo trwać nie mogło: dowozy żywności morzem były niedostateczne, uboga ludność miasta, dotknięta drożyzną, zaczęła się burzyć. Dolne miasto europejskie trzeba było od górnego, zaludnionego wyłącznie przez Marokkanów, oddzielić kordonem milicyi, którą utworzyli Europejczycy. Tam raz po raz wybuchały namiętności i odbywały się utarczki. Już w Kadyksie wsadzono na okręty kilka pułków hiszpańskiej piechoty, która miała zaokupować Tanger. Ale jeszcze jako ostatnią przestrogę i wskazówkę urządzono w Madrycie ową uroczystą ratyfikacyę protokołu konferencyi algeciraskiej dla pokazania sułtanowi, że mocarstwa są w zgodzie i to rzeczywiście poskutkowało. Sułtańskie wojska pod komendą ministra wojny El-Gebba pojawiły się pod Tangerem. W meczetach ogłoszono, że sułtan odebrał wszelką władzę Rajsulemu, a jego wojownikom przebacza, jeżeli oni natychmiast przyłączą się do armii sułtańskiej. Niektóre plemiona odpadły od Rajsulego, ale on sam z najbardziej oddanemi mu hordami zamknął się w warowni cinackiej.

Minister El-Gebba jeszcze z nim rokował, lecz jednocześnie otaczał warownię, aż nareszcie w piątek o świcie posłał mu wezwanie, aby się zdał na łaskę i niełaskę, a kiedy minął kilkugodzinny termin, zaczął o 11-ej godzinie bombardować Cinat. Rajsula również odpowiedział kanonadą, ale jego działa nie niosły tak daleko, jak sułtańskie. Gebba mógł się zbliżyć do warowni na półtora kilometra i z tej odległości tak prażył, że po paru godzinach warownia i miasteczko leżały w gruzach, a Rajsula z niedobitkami umknął w góry, gdzie się podobno szykuje do nowej walki. Tymczasem jednak wojska sułtańskie tryumfują tanim kosztem, bo zabito im tylko dwóch żołnierzy, zraniono zaś kilku. Karabiny Rajsulego są tak złe, że trafiony kulą w ucho jeden z dowódzców wojsk sułtańskich Buchta ben Bagadi znajduje się nie między zabitymi, lecz w liczbie rannych.

Po tej zwycięzkiej bitwie wkroczyły wojska sułtańskie do Tangeru. Okazało się, że przybył z niemi wielki wezyr Mahomed El-Torres, ów starzec, który swą wielką posągowością i długą siwą brodą zwracał powszechną uwagę w Algecirasie. Wjechawszy do stolicy, odwiedził on natychmiast posłów państw europejskich i dał wyraz przekonaniu, że zamieszki niebawem się skończą, poczem Marokko zaraz wstąpi na drogę reform, uprzejmie mu zaleconych, potem zaś plakatami francuskimi zawiadomił mieszkańców europejskiej części miasta, że nie powinni jeszcze wychodzić za łańcuch przednich straży armii El-Gebba, bo tam nie jest jeszcze bezpiecznie.

Mocarstwa się śpieszą wyzyskać szczęśliwy obrót rzeczy. Były szwajcarski poseł w Londynie, a teraz dowódzca batalionu w Bazylei dr. Boucart, zamianowany jeneralnym inspektorem policyi marokkańskiej, otrzymał wezwanie, aby co rychlej przybył do Tangeru.

Korespondencye.

Wiedeń 7 stycznia.

(Wielka demonstracya personalu kolei Północnej przeciw jej radzie zawiadowczej i byłemu dyrektorowi Jeittelesowi. — Poczmistrze wiejscy i ekspedytorzy grożą strejkiem. — Konkurencya dla powstać mającego państwowego Zakładu ubezpieczenia urzędników prywatnych.)

(y). Onegdaj odbyło się tu w Praterze w jednej z największych sal restauracyjnych tłumne zebranie wolnego w tym dniu od służby personalu kolei Północnej, w którem wzięło udział tysiąc kilkaset osób. Zgromadzenie to wykazało, do jakiego stopnia zmateryalizowany i zbrutalizowany jest niemal cały personal służby tej kolei. Zwołane ono bowiem zostało w tym celu, ażeby wyrazić oburzenie byłej radzie zawiadowczej kolei Północnej i jej jeneralnemu dyrektorowi Jeittelesowi z tego powodu, że nie przyznano personalowi kolei Północnej żadnych remuneracyj, jak to jest w zwyczaju, ilekroć jakieś przedsiębiorstwo zmienia właściciela. W przededniu objęcia kolei Północnej przez państwo, rozesłał tylko jeneralny dyrektor Jeitteles do wszystkich jej funkcyonaryuszy cyrkularz, w którym w imieniu rady zawiadowczej i wszystkich akcyonaryuszy w sposób serdeczny żegna się z nimi i zasyła im „ein herzliches Lebewohl“. Otóż jeden z mówców na wspomnianem zebraniu, wyższy urzędnik, zapomniał się do tego stopnia, iż rzekł, że taki list pożegnalny jest objawem bezgranicznej złośliwości, na który chyba tylko pięścią możnaby dać należytą odpowiedź. Dlaczego? — zapyta każdy — ma się tak brutalnie postąpić z człowiekiem, który składa życzenia pomyślności? Oto dlatego, odpowiada ten wyższy urzędnik, a więc człowiek wykształcony i obowiązany posiadać duszę cośkolwiek subtelniejszą, że ta rada nadzorcza nie uchwaliła dać im na pożegnanie trinkgeldu. A trzeba zważyć, że do uchwalenia tego trinkgeldu nie była wcale zobowiązana, a gdyby go uchwaliła, byłaby to jej dobra wola. Skoro zaś nie uchwaliła, to mogli czuć funkcyonaryusze kolei pewną materyalną przykrość, ale nie mieli najmniejszego prawa łajać jej za to.

Zaledwo upłynęły dwa tygodnie od ukończenia biernego oporu służby pocztowej w Wiedniu, a oto znów objawia się nowy ferment wśród funkcyonaryuszy pocztowych, tym razem na prowincyi. Mianowicie poczmistrze i ekspedytorzy, zatrudnieni na pocztach wiejskich, oburzeni tem, że wykluczeni być mają od jednorazowego dodatku drożyźnianego po 120 koron, jaki rząd przyznał urzędnikom, a po 60 koron sługom państwowym, chcą podobno urządzić jakąś nową demonstracyę strejkową. Ochoty do tego dodaje im ta okoliczność, że znaleźli poparcie w stronnictwie antysemickiem, którego prasa otwarcie bierze w obronę poczmistrzów i ekspedytorów, zaś jeden z przywódców tej partyi dr. Gessmann wstawia się za nimi u ministra handlu. Zdaje się więc, że „dla miłego spokoju“ przeznaczy rząd także jakąś sumkę na zapomogi dla poczmistrzów i ekspedytorów.

Dopiero za dwa lata wejść ma w życie państwowy instytut pensyjny, przewidziany w sankcyonowanej już ustawie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, która — jak wiadomo — rozpocznie obowiązywać w dniu 1-go stycznia 1909, a już są w toku zabiegi o założenie prywatnej instytucyi konkurencyjnej. Oto znane towarzystwo asekuracyjne „Riunione Adriatica di Sicurta“ w Tryeście, rozporządzające olbrzymimi kapitałami rezerwowymi, zamierza otworzyć w Wiedniu osobny zakład asekuracyjny, kultywujący wyłącznie dział ubezpieczenia urzędników prywatnych na zasadach, zawartych w sankcyonowanej właśnie ustawie, która pozwala na to, aby osoby, podpadające pod kategoryę urzędników prywatnych, ubezpieczone były zamiast w państwowym, w jakimś innym instytucie pensyjnym, t. z. Ersatzinstytut, jeżeli tylko ten instytut zapewnia im takie same korzyści. Tymczasem zakład, jaki powołać zamierza do życia tryesteńskie towarzystwo „Riunione Adriatica“, zapewniać będzie podobno ubezpieczonym u niego osobom większe korzyści, niż instytut państwowy, gdyż premie mają być cokolwiek niższe, a wymiar rent korzystniejszy, dlatego też bardzo możliwem jest, że więcej osób będzie się garnęło do tej prywatnej instytucyi, aniżeli do państwowego zakładu. Nasze krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń powinno także z całą gorliwością zabrać się do przestudyowania tej kwestyi i ewentualnie jeszcze przed wejściem w życie wspomnianej ustawy, otworzyć w Galicyi dział ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Delegacye.

Budapeszt. Na posiedzeniu austryackie delegacyi zagaił sprawozdawca del. Kozłowski obrady nad *extraordinarium* wojskowem i przedłożył sprawozdanie komisyi budżetowej.

Del. Stein omawia zmianę stosunków, jaka nastąpi w Austryi po przeprowadzeniu reformy wyborczej, i polemizuje z wywodami Lechera, który domagał się zniesienia Izby panów. Mówca zaznacza, że wobec zdemokratyzowania parlamentu szczęściem jest, że istnieje Izba panów, która w przyszłości stawiać będzie zaporę nierozsądnym krokom Izby poselskiej.

Mówca prosi ministra spraw zagranicznych, jako ministra domu cesarskiego, aby przedsta-

1)

Feljeton literacki.

Zygmunt Wasilewski. *Od romantyków do Kasprowicza.* (Studya i szkice literackie.) Lwów. 1907. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. — Warszawa E. Wende i Sp. — Stronic 474.)

Tytuł niewłaściwy i nieodpowiadający treści, ale książka bardzo dobra, bardzo zajmująca, ogromnie rozumna i przedstawiająca nam autora, jako człowieka, badającego sumiennie zjawiska literackie i rzucającego na nie światło z wyżyny gruntownych i poważnych studyów. Zbiorowy ten tytuł: „Od romantyków do Kasprowicza“ jest z tego względu niewłaściwy, że budzi w czytelniku mniemanie, że autor opracowuje wszystkich romantyków, następnie wszystkich pozytywistów, naturalistów, werystów i cały zastęp wszelkich innych pisarzy, aż do Kasprowicza, i w końcu tego ostatniego. Następnie, że przez książkę tę snuje się jakaś myśl przewodnia, która wszystkie te studya wiąże w jedną całość — wreszcie, że Kasprowicz jest jakby uwieńczeniem poprzedniej pracy literackiej i poetyckiej wszystkich pisarzy, jacy byli od powstania romantyzmu w Polsce, aż do doby dzisiejszej. Tymczasem tak nie jest. Książka powstała wskutek tego, iż autor złączył w jeden tom kilkanaście swoich artykułów, napisanych w rozmaitych czasach i pod wpływem okoliczności rozmaitych, tak, że te artykuły nie są między sobą w żadnym związku; jedynie ta okoliczność, że zostały napisane przez tego samego autora, daje im pewne wspólne piętno. Niektóre z tych artykułów są wprost doskonałe i niesłychanie zajmujące. Do takich zaliczamy pierwszą zaraz rozprawę o latach dziecinnych Seweryna Goszczyńskiego; następnie dwie z kolei idące rozprawy, omawiające stosunek Goszczyńskiego do Towiańskiego i wpływ tego mistyka na niego; dalej studyum nad Dygasińskim i jego „Godami życia“. Z kolei przyklasnąć musimy wytwornym recenzyom o dwóch głośnych w zeszłym roku powieściach: „Chimerze“ Jaroszyńskiego i „Zatraceniu“ Tetmajera. Szczególnie podobało się nam to, że autor wykazał całą lekkomyślność, z jaką p. Tetmajer tworzy swoje powieści i ich nieskończenie małą wartość literacką. Bardzo są dobre studya autora na niwie dramatycznej. A więc jego recenzye o „Zaczarowanem Kole“ Rydla, o „Maszynie“ Tadeusza Rittnera; o „Śniegu“ Stanisława Przybyszewskiego; o „Tęczy“ Stefana Krzywoszewskiego; o „Wianku mirtowym“, jakoteż o „Eros i Psyche“ Jerzego Żuławskiego i wreszcie o „Bagienku“ Bolesława Gorczyńskiego. Recenzye te są pisane bardzo wykwintnie, na wzór najlepszych recenzyj francuskich Janin'a i Sarcey'a. I gdyby p. Wasilewski poświęcił się zawodowi recenzenta, to jego działalność byłaby nadzwyczaj pożyteczną dla naszej literatury dramatycznej. Umie on bowiem nietylko wytknąć błędy w rozbieranych przez siebie utworach, ale także wskazać autorowi, jak powinien był tworzyć, żeby tych błędów uniknąć, a dzieło swoje wznieść na wyższe szczeble.

Koroną jednak, w naszych oczach, wszystkich tych prac i studyów p. Wasilewskiego i prawdziwą perłą w tej książce jest rozprawa jego pod tytułem: „Spór o Słowackiego, jako zagadnienie nauki i kultury“. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne tę wrzawę, jaką przed dwoma laty wywołała nagroda udzielona przez Akademię Umiejętności w Krakowie książce prof. Józefa Tretiaka o Juliuszu Słowackim. Nawet niesłychanie sensacyjne podówczas telegramy z pola walki rosyjsko-japońskiej nie budziły w świecie literackim tego zajęcia, co każdy artykuł, każdy głos, każda notatka w pismach codziennych i miesięcznikach naukowych, mogąca uchodzić za przyczynek do tej walki, za zdanie, popierające czy p. Tretiaka i Akademię, czy też licznych i namiętnych jego i jej przeciwników. Bezstronnych, obojętnych prawie nie było wówczas w świecie literackim polskim. Wszystko co młode, namiętne, kierujące się uczuciem, a nie refleksyą i rozwagą, stało po stronie Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza we Lwowie i rzucało gromy potępienia na Akademię i na prof. Tretiaka; wszystko zaś co było spokojne, zrównoważone, rozsądne, broniło Akademii, a potępiało całe zachowanie się względem niej Towarzystwa literackiego.

P. Wasilewski zabrał także głos w tej walce, i co szczególnie na podniesienie zasługuje, że jakkolwiek jest redaktorem pisma, które w swej akcyi politycznej nie lekceważy wcale współdziałania młodzieży, miał odwagę stanąć przeciw żywiołom młodym. Dokonał zaś tego w sposób tak rozumny, iż mu tylko przyklasnąć należy. Zwrócił on przedewszystkiem na to uwagę, że walka o Słowackiego przeszła zaraz ze sfery literackiej do młodzieży i natchnęła ją animuszem do wydawania wyroku o ludziach i instytucyach, których ocenić nie może. I tak naprzykład w trakcie polemiki w pismach poważnych na temat, czy Akademia słusznie postąpiła, nagradzając dzieło prof. Tretiaka, zaczęły się sypać protesty rozmaitych Kół i Kółek uczniów gimnazyalnych, wypowiadające pogardę dla jednych, a admiracyę dla innych uczonych. Doszło niebawem do tego, że analizę psychologiczną wielkiego poety, napisaną przez prof. Tretiaka uznała młodzież szkół średnich za szarpanie naszej narodowej godności. Autor bardzo rozsądnie powiada więc:

„Nie wiem, jakby kto inny stawiał dyagnozę tego rodzaju chorobowych objawów; mojem zdaniem, jest to galicyjska choroba obchodowa. W braku realnej pracy narodowej od wielu pokoleń kąpaliśmy dusze w surogacie życia narodowego — w obchodach rocznicowych, gdzie toastowej wyobraźni nic nie stawia tamy. Wszystko — na uczucie zdawkowe i słowa, nic na miarę wartości realnych! Ze słów, treść wywietrzała, a słowa dzwonią w uszach i to zastępuje myśl. W żadnej dziedzinie nie można kroku zrobić naprzód w celu utorowania drogi jakimś prawdom z doświadczenia, aby nie być zasypanym nawałą słów bez treści, aby się nie znaleźć w istnym obłoku „confetti“ festynowych. I robią to nie ludzie prostego serca, ale najczęściej inteligencya, wytresowana na obchodach do licytowania się na jaskrawość i gorliwość, zwłaszcza w kierunku demagogicznym.

To pewna, że nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy, jak bardzo realne znaczenie w naszem życiu ma psychologia obchodowa. W tym wypadku reagujemy tak na dzieło prof. Tretiaka, jakby nam przerwał uroczysty nastrój obchodu na cześć Słowackiego jakimś niewczesnym żartem pod adresem poety. A przecież jesteśmy trzeźwi, siedzimy nie na obchodzie, ale na arenie naukowej i dzieło jest bardzo poważne“.

Spostrzeżeniu temu szanownego autora przyklasnąć musimy z całego serca. Ta „obchodowa choroba“ całego naszego społeczeństwa, to ciągłe ocenianie wszelkich spraw ze stanowiska tego podniecenia uczuciowego, jakie oczywiście jest zrozumiałem tylko w chwilach nadzwyczajnej ekstazy obchodowej, odbiera naszym sądom bezstronność i rozwagę nieodbicie potrzebne do wydania rozumnego sądu. Co więcej, popycha nas do czynów politycznych, których spełnienia żałujemy potem bardzo szczerze. Gniew i żal chodzą zawsze w parze, a narody poważne i rozważne nigdy się nie gniewają, a więc i nigdy nie mają potem okazyi do żałowania, że w gniewie popełniły coś złego. Tego nie oceniła wtedy cała młódź literacka polska, lecz z niesłychaną namiętnością i z gniewem rozpalonym aż do białości, rzuciła się na Tretiaka. P. Wasilewski jakkolwiek w jej gronie miał wielu zwolenników redagowanego przez siebie dziennika *Słowa polskiego* oblał ją zimną wodą tak poważnych i rozumnych refleksyj, że musimy ich tutaj znaczny szmat przytoczyć:

„Ze stanowiska interesów naukowych — pisze on — nie było tu nic takiego do kwestyonowania, czegoby nie mogła załatwić przedmiotowa krytyka naukowa i literacka samego dzieła. Można było wydać sąd ujemny lub dodatni, bądź o metodzie autora, bądź o jego talencie, doniosłości odkryć itp. i z tej strony mogli osądzić rzecz specyaliści; ale w ich krytyce nie powinno wprost być miejsca na uczuciowe traktowanie rzeczy, pociągające Tretiaka i Akademię do odpowiedzialności za niekorzystny dla Słowackiego wynik pracy. Oczywiście w razie gdyby krytyka naukowa wbrew opinii Akademii odsądziła dzieło od wartości, byłby to najwłaściwszy protest przeciwko jej uchwale, protest zaś choćby z posterunku naukowego, ale bez motywów naukowych, uchwalony przez zbiorowisko ludzi, którzy nie czytali dzieła, albo czytali je niecałkowicie, może mieć znaczenie tylko jako objaw reakcyi uczuciowej tłumu. Tow. literackie, im. Mickiewicza, uchwalając protest przeciwko nagrodzie Akademii, postąpiło tak, jako klub, a nie jako Tow. naukowe. Ciałem kompetentnem w łonie Tow. literackiego do rozstrzygania o wartości dzieła Tretiaka mógłby być sam Wydział, względnie wyznaczona *ad hoc* komisya, terenem zaś wyrokowania — czasopismo Towarzystwa *Pamiętnik literacki*, który jednak dotąd o całem dziele Tretiaka sądu nie wydał.

„Tak mi się przedstawia strona formalna zatargu. Jednak zatarg jest faktem realnym, coś wyraża. Protesty publiczne ze strony młodzieży i prywatne po kawiarniach i salonach, świadczą już niedwuznacznie, że zaognienie sporu nie ma charakteru wyłącznie naukowego, że ludzie bronią jakichś dóbr wiary, miłości, czy nałogu, które są zagrożone. Mojem zdaniem jest to, po za paru innemi nieporozumieniami, reakcya wtórnego romantyzmu, romantycznej wiary w romantyzm zeszłowieczny, jako siłę dzisiaj żywą. Romantyzm romantyzmu pod starem hasłem:

Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

„Pokolenie dzisiejsze, pomimo, że w samodzielnej pracy twórczej na polu narodowem znacznie postąpiło, zbyt wiele jeszcze liczy w formowaniu nowoczesnej duszy polskiej na kapitały, odziedziczone po naszych wielkich poetach z zeszłego stulecia. Że z tych kapitałów żyliśmy dotąd, to pewna, ale kapitały takie tem różnią się od materyalnych, że się nie wyczerpują, ale owszem w miarę bezkrytycznego korzystania z nich, narastają odsetkami w sposób składany, narastają nałogiem myśli pokoleń mijających, do rozmiarów tak wielkich, że unieruchomiają bieg myśli nowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wił Koronie, żeby w przyszłości nie mieszała się do spraw politycznych w tak wybitny sposób. (Przewodniczący wzywa mówcę, aby nie wciągał Korony do dyskusyi). Przekształcenie wewnętrzne, jakie dokonywa się w Austryi, może niekorzystnie wpłynąć na polityczne położenie na zewnątrz i wywołać nieufność za granicą. Na Węgrzech działają na polu politycznem świadomi celu mężowie, w Austryi uprawiana jest polityka rozkładu. Kończy oświadczeniem, że nadziei lepszej przyszłości szukać należy we wspólności z wielkiem państwem niemieckiem. (Prezydent przywołuje mówcę do porządku).

Sprawozdawca p. Kozłowski w końcowym wywodzie polemizuje z twierdzeniem, że uzbrojenie artyleryi nastąpiło zbyt szybko i nagle. W Austro-Węgrzech uczyniono na tem polu tylko to, co uczyniono już w innych państwach. Postępu techniki nie można przewidzieć. Broni także komisyę przed zarzutem zaniedbywania interesów drobnego przemysłu. Wprawdzie wydatki na wojsko tworzą wielkie ciężary dla ludności, ale wojna rosyjsko-japońska i wielkie spustoszenie ekonomiczne w Rosyi dowodzą jaskrawo, że zabezpieczenie się nie jest mniej warte od dobrobytu. Tylko te państwa oświadczyły się za redukcyą wydatków na armię, które — jak naprzykład Anglia po wojnie boerskiej — poczyniły w ostatnich czasach zbyt wielkie inwestycye na wojsko.

Referent zwraca się do rządu z prośbą, aby przez dokładne przeprowadzenie uchwał delegacyj, przyczynił się do wzmocnienia stanowiska tej instytucyi. Na polu administracyi wojskowej daje się zauważyć niepokojący objaw opóźnienia pomnożenia kontyngentu rekrutów i skutkiem tego kwestya armat nie może być przedmiotem kompensaty. Armia jest wspólną i taką będzie, a nieograniczony entuzyazm narodów dla armii jest podstawą wspólności.

Extraordinarium wojskowe przyjęto w dyskusyi szczegółowej wraz z wnioskami komisyi budżetowej w sprawie 30-milionowego nadzwyczajnego kredytu wojskowego.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Przewodniczący komisyi budżetowej del. Bobrzyński wniósł następnie, aby posiedzenie na pół godziny przerwano, by komisya budżetowa miała możność przygotowania generalnego sprawozdania o budżecie, a dalej wniósł, aby delegacya pozwoliła komisyi złożyć w tej mierze ustne sprawozdanie. Po podjęciu zaś posiedzenia, miałoby przyjść pod obrady sprawozdanie o przyjęciu do wiadomości nuncyów węgierskiej delegacyi, sprawozdanie komisyi budżetowej o wspólnym budżecie i o rezolucyach.

Wnioski te del. Bobrzyńskiego przyjęto.

Po półgodzinnej przerwie podjęto obrady. Sprawozdawcy stwierdzili zgodność uchwał obu delegacyi. Przyjęto cały wspólny budżet (generalny sprawozdawca del. Bobrzyński) wraz z rezolucyami, uchwalonemi przez komisyę.

Del. Dulęba imieniem większości komisyi budżetowej wnosi uchwalenie następującego dodatku do regulaminu obrad delegacyj: „Wolno jest komisyom za pośrednictwem swych przewodniczących zapraszać członków austryackiego rządu do złożenia oświadczeń lub udzielania wyjaśnień".

Del. Dobernigg imieniem mniejszości tejże komisyi żąda, aby ministrowie austryaccy byli obowiązani znajdować się na posiedzeniach komisyjnych w celu dawania wyjaśnień.

Minister spraw zagranicznych Aehrenthal oświadcza, że z mowy Dobernigga można wysnuć wniosek, iż obecność ministrów austryackich konieczną jest w delegacyi dlatego, aby mogli wspólny rząd objaśnić o jego zadaniach.

Del. Debernigg przerywa: To nieporozumienie.

Minister Aehrenthal: Nie myślę zaprzeczać, że obecność ministrów na posiedzeniach delegacyj ułatwi ich prace. Pragnę tylko odeprzeć zarzut, jakoby wspólny rząd pozostawał pod wpływem rządu węgierskiego. Znamy nasze obowiązki. Stanowisko wspólnego rządu jest ściśle określone; streszcza się ono w strzeżeniu wspólności i wspólnych interesów monarchii. To jest nasz obowiązek, którego jesteśmy świadkami.

Del. Madeyski: Zakres działania delegacyi obejmuje sprawy wspólne, wobec tego delegacya nie jest kompetentną do powoływania ministrów austryackich, mających strzedz interesów austryackich do współudziału w kwestyach wspólnych. W ustawie ugodowej z r. 1867 są ściśle oznaczone osoby, mające prawo brania udziału w obradach delegacyj, nie można zaś w drodze regulaminu rozszerzać tego prawa. Ze stanowiska prawnopaństwowego nie ma w tej mierze wątpliwości. Chodzi tu nietylko o przyznanie ministrom tego prawa. Gdyby przez przyjęcie jednego z obu wniosków, nałożono na austryackich ministrów obowiązek bywania na posiedzeniach komisyi, to zdaniem mówcy, przekroczonoby zakres działania delegacyi. Inną zupełnie rzeczą jest przyznanie prawa pojawienia się w komisyi, a inną to samo prawo w delegacyi. Plenarne posiedzenie bowiem jest miejscem, w którem delegacya załatwia definitywnie swe czynności, podczas gdy w komisyi załatwia się czynności przygotowawcze i zbiera materyały. Z tych to powodów większość komisyi uznała, że nie można w obecnej chwili wdawać się w uregulowanie sprawy obecności ministrów w plenum delegacyi. Mówca oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem większości.

Del. Dulęba w końcowym wywodzie zaznaczył, że po wywodach ministra spraw zagranicznych sprawa doznała istotnej zmiany i mówca jest przez większość członków komisyi upoważniony do oświadczenia, że nie mają oni nic do zarzucenia wnioskowi mniejszości.

Wreszcie przyjęła delegacya znaczną większością wniosek mniejszości, według którego regulamin obrad ma być zmieniony w tym kierunku, iż członkom rządu austryackiego przyznaje się prawo udziału we wszystkich obradach delegacyjnych, a delegaci mają prawo wystosowywania do ministrów zapytań, żądania od nich odpowiedzi i wyjaśnień. Komisye zaś mają prawo za pośrednictwem swych prezesów prosić ministrów o wyjaśnienia i zapraszać ich na posiedzenia.

Głosowanie nad wnioskiem większości tem samem odpadło.

Minister spraw zagranicznych Aerenthal podziękował delegatom w imieniu Cesarza za patryotyczną i gorliwą pracę, a prezydent Lobkowitz wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Monarchy, powtórzony z zapałem przez delegatów.

Na tem zamknięto 41 sesyę delegacyjną.

List do Redakcyi.

(Szkoła narodowa).

Szkoła narodowa, której się dopomina jednogłośnie cała ludność krajowa i całe nauczycielstwo, oprzeć się ma na hasłach, wypowiedzianych przez największych naszych wieszczów. Znane każdemu Mickiewicza słowa: „W słowie tylko chęć widzim, w działaniu potęgę" i Krasińskiego „słowo tylko — to marna połowa arcydzieł życia". Filozofię narodową nasi mędrcy oparli na czynach dziejowych narodu, a Cieszkowski mówi o przemysłowcach i rzemieślnikach jako o sztukmistrzach. Oto jego słowa: „Przemysłowiec wszelki, jeśli jest istnym przemysłowcem, nie zaś partaczem i frymarczycielem, już ci musi być w swojej gałęzi uczonym, a nawet, im na zawołańszego wyszedł profesyonistę lub inżyniera, musiał się w starożytnem znaczeniu tego wyrazu urodzić poetą". Takie pojmowanie rzemiosła i przemysłu uczyni szkoły narodowemi, a nauka rzemiosł będzie ich podwaliną i myślą przewodnią. Niestety przesądy nie tak prędko pozwolą na urzeczywistnienie tej myśli przewodniej, lubo Cieszkowski mówi: „Nie byłby chyba synem wieku, ktoby jeszcze podtrzymywał ów antagonizm między sztukami wyzwolonemi a niewyzwolonemi, bo tylko lenistwo zasługuje na potępienie, a każda godziwa praca uzacnia i uszlachetnia". Słuchajcie pedagogowie i stosujcie zasady mędrca w szkole narodowej.

Dr. Jordan opowiada, że zajmował się zabawą i pracą w parku swego imienia, a nie zauważył, żeby jego powaga w czemkolwiek przez to ucierpiała. Natomiast nasz wiejski nauczyciel twierdził, że się nauką slöjdu zajmie, byleby tej nauki rzemiosłem nie nazywano. Oto uprzedzenie, które jedynie prądem ogólnym obalone, zdoła podźwignąć naród z upadku. Nawet ci pedagogowie, którzy żądają pracy ręcznej, żądają jej tylko dla uczniów szkół realnych, nie mając odwagi uszczęśliwić tą pracą gimnazyalistów, dla których ta praca tem potrzebniejszą, bo nieudolni wychodzą ze szkół i nieporadni do zajęć praktycznych. Twierdzą obrońcy filologii, że gimnazyalista i w wojsku i inżynieryi umie się łatwiej zoryentować, niż realista. Ależ Napoleon nie studyował łaciny ani greki, a był geniuszem. To zależy od indywidualnej i wrodzonej zdolności. A więc rzemiosło uszlachetnione i zidealizowane ma być hasłem reformy szkolnej, jak tego żąda duch czasu i narodu. Narody słowiańskie wstręt mają do gadulstwa, czynu żąda duch polski, jak narodowi pisarze powtarzają i na dzieje narodu w tym względzie się powołują, na historyę narodu, na dążności mężów najwięcej zasłużonych.

„Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawnem, uczyń wiarą,
Uczyń prawem, Czemsiś pewnem
I ujętem, Czemsiś świętem",

woła Krasiński.

Profesor Paweł Świderski.

Sprawozdanie austryackiego konsula w Warszawie.

Austryackie muzeum handlowe wydaje z polecenia ministeryum handlu miesięcznik, który ogłasza drukiem roczne sprawozdania konsulów austryackich. W miesięczniku tym pojawiło się świeżo pierwsze od lat wielu sprawozdanie generalnego konsula austryackiego w Warszawie, dotyczące roku 1905. W sprawozdaniu tem konsul generalny podnosi, że około połowy roku ubiegłego konjunktury targów w Królestwie Polskiem były bardzo korzystne. Z powodu ustawicznych przerw w produkcyi podczas zaniepokojenia umysłów wojną na targach nie było prawie żadnych towarów. Przedewszystkiem w przemyśle metalowym, sukienniczym i tkackim wogóle rozpoczął się wtenczas ruch nader ożywiony. Fabrykanci otrzymali ogromnie wiele zamówień. Gdy bowiem skończyła się wojna rosyjsko-japońska, wszyscy oddawali się nadziei, że nadejdzie czas spokojny i przemysł na nowo odżyje w normalnym biegu rzeczy. Nadzieje te zamieniły się w gorzkie rozczarowanie. Najboleśniejszym ciosem dla przemysłu Królestwa był ogólny strejk październikowy, który objął także koleje, pocztę i telegrafy. Następstwa tego strejku tak przedstawia konsul generalny: „Handel i życie doznały nagłego i zupełnego zastoju, ceny środków żywności poszły w górę w sposób niesłychany, wypłaty zawieszono chwilowo na czas nieograniczony, olbrzymie transporty towarów poszły na marne, zaostrzona nienawiść klasowa i ogólny brak zaufania, o ruinę graniczący zastój w przemyśle, obniżenie się stopnia ogólnego dobrobytu, niesłychana drożyzna kredytu i gotówki, dezorganizacya stosunków kredytowych i handlowych — oto najogólniejsze następstwa tego faktu". Z cyfr, które konsul podaje, warto przytoczyć następujące: Dochód z domów czynszowych w Warszawie przeciętnie spadł o 40 do 50%. Szkody, które kolej poniosła z powodu zepsucia się lub wogóle zniszczenia transportów, wynoszą 1,695.632 rs. (3,239.080 kor.) Największe straty, niedające się wprost obliczyć, poniósł przemysł garbarski, gdyż znajdujące się w kwasach skóry, z powodu nagłego przerwania pracy, zniszczyły się zupełnie. Jak wielkie mogły być straty, przybliżone pojęcie o tem dają następujące cyfry: w Królestwie Polskiem jest 60 garbarni fabrycznych, które zatrudniają 9000 robotników, a których produkcya roczna w normalnych warunkach przedstawia wartość około 13,65 .000 rs. (około 35 milionów koron). Zaś w roku 1905 produkcya ta spadła do 1½ miliona rubli. Strata więc wynosi za cały rok około 12 milionów rubli ogólnej produkcyi w tym przemyśle. Bardzo przedtem wielki eksport wyrobów skórzanych z Królestwa ustał zupełnie.

Jak olbrzymim jest rozwój przemysłu w Królestwie polskiem, a zatem jak wielkie są straty z jego zastoju, świadczą o tem dane, które podaje konsul o wartości produkcyi w różnych gałęziach przemysłowych w r. 1905, roku, który był dla przemysłu tamtejszego tak nad wyraz fatalny. Oto wartość produkcyi w tym roku w przemyśle cukrowym w Królestwie wynosiła przeszło 6 mil. rubli, czyli 15 mil. koron.. W r. 1900 wynosiła 12 mil. rubli (30 mil. kor.), w r. 1903 — 14 mil. rb. (35 mil. kor.), a w r. 1904 — 10 mil. rb. (25 mil. kor.). W przemyśle żelaznym produkcya spadła w r. 1905 w porównaniu z rokiem poprzednim o 22%, a sprzedaż o 31%, suma produkcyi w tym przemyśle wynosiła 2,768.312 cent. metr., w przemyśle cynkowym spadła produkcya w tym samym czasie o 27%. Przemysł chemiczny miał w r. 1905 zbyt wartości około 20 mil. rubli; produkcya farb przedstawiała w tym roku wartość 6 mil. rubli, a fabrykacya extraktów drzewnych 3 mil. rb. Trzysta siedmdziesiąt gorzelni Królestwa wyprodukowało 40% spirytusu 7,127.596 wiader.

Przemysł bawełniany, dla którego rok ubiegły nie był stosunkowo najgorszym, rzucił na targ zaledwo 4462 cent. metr. towaru, podczas gdy w roku 1900 rzucił na targ 8944 cent. metr., a jeszcze w r. 1904 — 6188 cent. metr. Przemysł szklanny ocenia swoją produkcyę w r. 1905 na 5½ miliona rubli, które w porównaniu do sumy produkcyi roku poprzedniego przedstawiają zaledwo 70%. Produkcya w przemyśle papierniczym Królestwa wynosiła w r. 1905 — 23,107.700 kg., mniej o 16½% niż w r. 1904; zbyt papieru spadł w roku 1905 w porównaniu do r. 1904 o 20½%. Dochody kolei w Królestwie wynosiły w r. 1905 — 57 mil. rubli, zaś 64 mil. rubli w roku 1904.

Wymowne są daty, które konsul podaje o wzroście ludności i rozwoju miast w Królestwie. W r. 1862 wynosiła ludność Królestwa 4,972.193 głów, a w r. 1905 — 11,312.275 głów. W tej liczbie jest rzymsko-katolickiej ludności 8,500.110, protestanckiej i prawosławnej 586.824, żydowskiej 1,631.889, innowierczej 1156 osób. Suma przyrostu ludności Królestwa w ośmioleciu 1897—1904 wynosi 2,110.022 głów. Katolicy reprezentują 75·14%, żydzi 14·5% ogółu ludności. Warszawa liczyła 1. stycznia br. 746.513 głów, w tem 262.000 Izraelitów. Łódź, która w r. 1827 liczyła 4000 mieszkańców, w r. 1905 liczyła ich 328.000. Będzin liczył w r. 1890—9000 mieszkańców, w ubiegłym r. 24.000, Pabianice przed 10 laty 13.000, obecnie 35.000. Częstochowa przed ośmioma laty 27.000, obecnie 61.000, Sosnowice, które przed 15 laty były wioską, liczą obecnie 61.000 mieszkańców. Ludność miejska w Królestwie stanowi 24% ogółu ludności, podczas gdy w Rosyi ludność miejska stanowi tylko 13½% ogółu ludności. Wyrobników dziennych jest w Królestwie 9% ludności, małorolnych chłopów 10%. Z całego obszaru kraju 48.8% jest własnością chłopów, 5.8% własnością średniej szlachty, 3.9% ludności miejskiej, 5.9% skarbu państwa, a 35.1% przypada na latyfundya magnackie.

Śladem ludowców.

W sobotę odbyło się w Krakowie zebranie grupki krakowskich demokratów, którym do niedawna przewodził ś. p. Rotter, a obecnie wybrany w jego miejsce posłem do Sejmu p. Petelenz. Grupka ta oddawna już wyraźnie grawituje ku socyalistom, a sobotnie jej obrady i uchwała wymownie określiły jej stanowisko w sprawach narodowych. Na posiedzeniu tem obradowano nad tem, jakie stanowisko zająć mają krakowscy demokraci wobec Rady Narodowej. Referował o tem redaktor *Nowej Reformy* p. Konopiński. Na zgromadzenie przybył i uczestniczył w obradach — jak wnosić należy z ogłoszonego w *N. Reformie* komunikatu — z posłów jedynie p. Maryewski z Podgórza; po za tem był tam dr. Bujwid i kilka osób o nazwiskach prawie zgoła nieznanych jak pp. Pisiewicz, Lustgarten, Chmura, Gertler, Bardel, Ordyński itd. P. Konopiński, który snać zapomniał, że w składzie Rady Narodowej większość stanowią żywioły demokratyczne, utrzymywał, że w Radzie Narodowej będą majoryzowani przez konserwatystów i dlatego instytucyę tej Rady muszą demokraci uważać za poważne dla siebie niebezpieczeństwo. Wybitny udział lewicy sejmowej w stworzeniu tej organizacyi nazwał p. Konopiński nadużyciem mandatów poselskich przez posłów demokratycznych. Wyraził on także zdanie, że postanowienie statutu Rady Narodowej nakładające na przyszłych posłów obowiązek uznania solidarności Koła polskiego w Wiedniu jest naruszeniem kompetencyi przyszłego tego Koła, które samo w tej kwestyi postanowi, co uzna za stosowne. Po tem charakterystycznem przemówieniu p. Konopińskiego nastąpiła dyskusya, w której udział wzięli wymienieni już wyżej panowie. Ostatecznie zebranie to złożone z 7 czy 8 osób, uchwaliło następującą rezolucyę, zaproponowaną przez p. Konopińskiego:

„Celem najbliższych wyborów do parlamentu austryackiego powinno być w kraju naszym wyzyskanie nowej ustawy wyborczej w tym kierunku, aby szerokie sfery polskiej ludności miejskiej i wiejskiej jak największą uzyskały liczbę mandatów polskich. Ponieważ wobec tego walka wyborcza z natury rzeczy zwracać się musi przeciwko dotychczasowym właścicielom przywileju wyborczego, uważa zgromadzenie udział żywiołów demokratycznych w organizacyi wyborczej, utworzonej we Lwowie, z inicyatywy Sejmowego Koła polskiego, pod firmą „Związku Rady narodowej", przez partyę konserwatywną naspół z partyą ludowego centrum i z lewicą sejmową, — za postąpienie z zasadami i zadaniem demokracyi polskiej, w nadchodzącej kampanii wyborczej, niezgodne i z niemi sprzeczne.

„Wobec tego zgromadzenie: 1. aprobuje postąpienie tych polskich posłów demokratycznych, którzy w organizacyi „Związku Rady narodowej" udziału nie wzięli, zważywszy, że w akcyi tej decydujący głos miała większość posłów konserwatywnych, znanych z wrogiego usposobienia dla reformy wyborczej w duchu powszechnego głosowania; 2. wzywa reprezentacye powiatowe i miejskie, aby do Rady narodowej nie wybierały delegatów; natomiast zgromadzenie wzywa demokratycznie usposobionych obywateli, aby czemprędzej zajęli się organizacyą samodzielnych komitetów demokratycznych, z Radą narodową w żadnym nie zostających związku".

Ze względu, że krakowscy demokraci stanowią grupkę bardzo nieliczną i nie posiadają żadnego wpływu politycznego, przeto powyższa ich uchwała nie ma znaczenia aktu realnego, a jest jedynie pustą, lecz bardzo charakterystyczną demonstracyą.

Co i o czem piszą.

Dr. Jan Stella-Sawicki opowiada w *Głosie Lekarzy* o zajmującym fakcie, jak znakomity lekarz i profesor fakultetu medycznego, doprowadzony do ostateczności chorobą jedynej córki, powołał owczarza do łoża chorej, jakkolwiek sam zawsze na wykładach wykazywał, że wszyscy ci owczarze, to są szalbierze i oszuści. Dr. Sawicki pisze:

Rodzina profesora składała się z niego, jego siostry, kobiety już w podeszłym wieku, i córki Eweliny, która, przychodząc na świat, utraciła matkę. Całą miłość do zmarłej towarzyszki życia ojciec przeniósł na niemowlę, które ukochał jak swoją boleść i nadzieję. Kiedy poznałem ich dom, było to dziewczę lat siedemnastu, bardzo ładne, ale mizerne i z wąską piersią, tak, jak jej matka, która chorowała była na suchoty. Ojciec jej, który jeden z pierwszych klinicystów zaczął dowodzić dziedziczności usposobienia do suchot, z trwogą patrzał na swoją wątłą jedynaczkę, nie chcąc w zastosowaniu do siebie wierzyć w to, co sam starał się wpoić w umysły uczniów. Bo też to była nadzieja i pociecha starego. Śliczne dziecko, wyrosłe nad wiek, o cudownie pięknych włosach i oczach, o słodkim uśmiechu, kochało ojca, prawie ubóstwiało go, zlewając nań wszystkie gorące uczucia, rozwijające się w jej młodocianem serduszku.

Profesor otaczał ją niezmierną pieczołowitością. Chcąc zwalczyć fatalne usposobienie, kazał uczyć dzieweczkę gimnastyki, aby rozwinąć mięśnie piersi, rozszerzyć klatkę piersiową, nadać więcej siły jej członkom; hartował jej ciało powoli, chroniąc od przeziębienia; pożywienie uregulował w taki sposób, żeby nie mogło zepsuć prawidłowego rozwoju ciała: nie woził jej na żadne zabawy i przedstawienia, mogące podziałać szkodliwie na jej nerwowy system, wiedząc, jak są niebezpieczne moralne wrażenia dla organizmów słabych, dziedzicznie usposobionych do suchot. Zdawało się, że nic nie zapomniano, aby ratować ten śliczny kwiatek od zguby. Niestety! los zrządził inaczej.

Do domu profesora przybył kuzynek w odwiedziny. Był to młodziutki oficer artyleryi, ładny, zwinny, wesoły i zalotny. W ciągu kilku dni młodzi ludzie już się pokochali serdecznie, już się porozumieli i postanowili prosić ojca, aby im pozwolił pobrać się. Było to ciężkim ciosem dla profesora. Oddać dziecko swoje, rozstać się z jedynym skarbem swoim — rzecz okropna, ale taki jest los rodziców. Z drugiej strony jako lekarz widział, że to grozi niebezpieczeństwem dla życia dziecka, że musi je bronić przed wczesnem zamążpójściem, które jest tak niebezpieczne w takich wypadkach. Nie chcąc sprawić przykrości ukochanemu dziecku, nie odmówił swego pozwolenia, ale oświadczył, że ze względu na stan zdrowia córki musi odłożyć tę chwilę przynajmniej na lat trzy. Młody człowiek odjechał, a dziewczyna zaczęła tęsknić, płakać w cichości, straciła apetyt i sen. W takich okolicznościach wybuch choroby jest niezmiernie ułatwiony. Lekkie przeziębienie w parku, otaczającym willę, wywołało zapalenie oskrzeli, ciężki kaszel i gorączkę. Przestraszony ojciec kazał córce położyć się do łóżka i pielęgnował ją osobiście we dnie i w nocy, własnoręcznie dawał jej lekarstwa, ale polepszenie nie następowało, owszem badania wykazały, że oba szczyty płuc są zajęte i zagęszczone. Widząc niebezpieczeństwo i niedowierzając sobie samemu, profesor wezwał na konsylium kolegów uniwersyteckich, dawnych uczniów swoich, prosząc ich o radę. Ci jednak stwierdzili tylko to, czego się tak bał ojciec, a czego nie chciał przypuścić, bo to był wyrok śmierci dla jego ukochanego dziecka.

Wobec tego strasznego wyroku i czarnej przyszłości profesor stracił zwykłą trzeźwość umysłu, spokój i wiarę w siebie i naukę. Dowiedziawszy się, że o kilkanaście mil w jakiejś wioseczce jest owczarz, zajmujący się leczeniem suchotników, posłał po niego powóz swój, obiecując ogromną nagrodę, jeżeli mu uratuje ukochane dziecko. Dziwna to natura ludzka! Wielki myśliciel, gruntowny znawca medycyny, człowiek, co tylokrotnie wskazywał uczniom swoim nicość tych szalbierzy, sam mu dopomagał w jakichś bezsensowych gusłach i przygotowywaniu kąpieli z różnorodnych zielsk, mających oddziałać cudownie na chorą. Wszystko było naprożno: choroba robiła nieustanne postępy. Biedny ojciec nie jadł i nie pił, noce przesiadywał przy łożu dziecka, posiwiał zupełnie; z dawnego religijnego indyferenta stał się nabożnym, gorąco się modlił i oddałby życie swoje dla uratowania pięknego dziecka swego. Nareszcie napisał list do kuzyna swego, prosząc go, aby przyjechał i mając nadzieję, że wewnętrzne zadowolenie, wywołane przybyciem ukochanego człowieka, sprowadzi korzystną zmianę w przebiegu choroby. Oficer przyjechał. Chora niezmiernie ucieszyła się tem, ale wzruszenie zamiast polepszenia, wywołało większą gorączkę i biedne dziecko w kilka dni potem, patrząc na tych dwóch ludzi ukochanych, oddało ducha Bogu. Straszna była rozpacz biednego ojca. Byłem przy nim aż do dnia strasznego, kiedy resztki śmiertelne ukochanego dziecka zostały oddane ziemi. Starzec pochylił się pod brzemieniem nieszczęścia i już się nie wyprostował, a gdy wojsko pruskie zajęło Alzacyę, tknięty apopleksyą, życie tak pożyteczne i potrzebne dla społeczności zakończył.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Hurko oddany został pod sąd za „przekroczenie władzy" i „niedostateczną uwagę w sprawie Lidwala".

Warszawa. Z Dąbrowy Górniczej donoszą: W piątek rano dokonano w Sielcu pod Sosnowcem zamachu na dyrektora „Huty Katarzyny", Brandenburga. Napadnięto go w fabryce i dano do niego cztery strzały. Dogorywającego odwieziono do szpitala w Katowicach. Mordercy zbiegli bez śladu. Pościg zarządzony natychmiast przez wojsko pozostał bez skutku.

Łódź. Onegdaj wieczorem w rozmaitych miejscach przyszło do starcia pomiędzy robotnikami, należącymi do różnych stronnictw, przyczem jeden robotnik zginął. 5 jest ciężko rannych.

Petersburg. Ze Zgierza, w gubernii piotrkowskiej, donoszą, że zastrzelono tam fabrykanta Stickholza w chwili, gdy jechał tramwajem elektrycznym. Sprawcy nieznani.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

Sympatyczna enuncyacya Związku dziennikarzy słowiańskich na rzecz polskich dzieci w Poznańskiem. Z Pragi donoszą, że Wydział Związku dziennikarzy słowiańskich, stosownie do powziętej uchwały, wystosował do arcybiskupów i biskupów w Czechach i na Morawach pismo następujące:

„Dzieciom polskim, uczęszczającym do elementarnych szkół w Poznańskiem, na Górnym Szlązku i w Zach. Prusiech, zabroniono uczyć się religii w języku macierzystym. Około 120.000 dzieci zaniechało uczęszczać na tę naukę, ponieważ i rodzice ich obstają przy zdaniu, że tylko nauka religii, udzielana w macierzystym języku, może przynieść prawdziwie dodatnie owoce. Przeświadczenie to opiera się nietylko na boskiej nauce Chrystusa, ale i na manifeście królewskim z roku 1867, oświadczającym, że przez wcielenie polskich poddanych w Królestwie pruskiem do północnoniemieckiego związku, ani ich język, ani wiara nie doznają uszczuplenia, że pozostaną zawsze Polakami z zachowaniem swej mowy i obyczajów.

„Uroczyste to przyrzeczenie nie zostało jednak spełnione, co w dziejach kultury fachowej jest faktem smutnym. Wydział związku Tow. dziennikarzy słowiańskich omawiał na swem posiedzeniu ten niesłychany fakt ucisku narodowego i ośmiela się przedstawić najdostojniejszym Pasterzom, że gwałty, spełniane na młodzieży szkolnej w Królestwie pruskiem, budzą w narodach słowiańskich głębokie rozgoryczenie i że czeskie obywatelstwo uważa za obowiązek naczelników św. rzymskiego Kościoła w Czechach, ażeby wobec Stolicy apostolskiej poparli żądania rodziców prześladowanych dzieci polskich.

W imieniu Wydziału Związku Tow. dziennikarzy słowiańskich: *Józef Holeczek*, zast. przewodniczącego. *J. Veirava*, sekretarz.

Jan i Tad Stykowie. Pierwszy, sławny już od dawna, drugi głośny od lat kilku, przybyli z Paryża do naszego miasta. Jana Stykę mieliśmy sposobność dobrze poznać i pokochać wtedy, gdy mieszkał wśród nas. Syna jego zaś, młodego chłopaczka szesnastoletniego, a głośnego już malarza, poznajemy dopiero teraz. Jest to młodzieniec bardzo sympatyczny, ogromnie nad wiek rozwinięty i poważny, z poczuciem artystycznem niepospolitem. Głośnym się stał od r. 1903, kiedy w Salonie paryskim wystawił portret Tołstoja. W roku następnym wystawił portret malarza francuskiego Hennera, a przed dwoma laty portret swego ojca i swój własny, jakoteż kilka innych studyów i kopii z Holbeina. W wystawie, urządzonej w zeszłym roku przez obu Styków w galeryi „Georgis Petit" w Paryżu, znajdowało się trzydzieści dziewięć obrazów Jana Styki, a przeszło dwadzieścia obrazów Tada Styki. Między obrazami ojca zwracał na siebie szczególnie uwagę portret Jana Kubelika, jedno naprawdę z wielkich arcydzieł. Między zaś obrazami syna: portret ojca, portret Hennera, portret Tolstoja i portret swój własny, razem z portretem ojca.

Panowie Stykowie zabawią u nas tylko krótki czas. Ojciec, Jan Styka, przyjechał tylko dlatego do Lwowa, ażeby sprzedać swe realności, które tu posiada, a których administracya z Paryża stawała się dość uciążliwą.

Dr. Stanisław Rittel, burmistrz Brodów, który, jak to już donosiliśmy, zrezygnował z tego stanowiska, na ogólne życzenie Rady miasta cofnął swą rezygnacyę i pozostaje nadal burmistrzem tego miasta.

† Jan Stanisławski, znakomity pejzażysta, profesor Akademii sztuk pięknych w Krakowie, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, mało był znany ogółowi w naszem mieście, nie wystawiał tu bowiem prawie nigdy prac swoich. Więcej też zna go może zagranica, niż rodacy wogóle, studya bowiem malarskie odbył przeważnie w Paryżu, gdzie też urządził pierwszą swą zbiorową wystawę, a później też, po założeniu stowarzyszenia artystów „Sztuka" obsyłał zbiorowo wraz z jej członkami wystawy zagraniczne, od Wiednia począwszy, aż do St. Louis — a wystawy te przedstawiały światu malarstwo polskie w najczystszych jego przejawach i zdobywały mu wybitne wśród obcych stanowisko i uznanie.

S. p. Stanisławski liczył zaledwie 45 lat, pochodził zaś ze starej rodziny szlacheckiej, osiadłej na Ukrainie. Dom jego ojca, profesora filozofii prawa na uniwersytecie kazańskim, jednego z pierwszych tłómaczy Dantego na język polski, był jednym z wybitnych polskich centrów kulturalnych w Rosyi. Pod jego to okiem rozpoczął ś. p. Jan nauki w Kazaniu. Po ukończeniu tam gimnazyum, studyował w uniwersytecie warszawskim, a następnie petersburskim matematykę, poczem przeniósł się do Krakowa, z myślą o docenturze matematyki na uniwersytecie tamtejszym. Wkrótce jednak porzucił drogę, po której był kroczył, i wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych, dzisiejszej Akademii.

Nie było to niespodzianką o tyle, iż dążności artystyczne zaznaczyły się w życiu młodego matematyka już w Warszawie, gdzie uczęszczał obok studyów uniwersyteckich do szkoły rysunkowej, zostającej wówczas pod kierownictwem Wojciecha Gersona. W Krakowie spędził rok, następnie zaś przeniósł się do Paryża, gdzie z przerwami małemi przez ośm lat odbywał studya. Nie pracował stale w żadnej ze szkół paryskich, korzystając najwięcej jeszcze z prywatnych wskazówek Carolusa Durana, z którym wszedł w bliższe stosunki, równie jak z Puvis de Chavannem. Obaj mistrze ocenili wysoki lot talentu Stanisławskiego i nie szczędzili mu zachęty. Studya, przywożone przez młodego artystę z letnich feryj z Ukrainy, budziły już wówczas zainteresowanie i rozszerzały nazwisko jego w kołach artystycznych, wystawa wreszcie zbiorowa, urządzona w salonie „Champs de Mars", uzyskała duży sukces.

Na profesora Akademii sztuk pięknych w Krakowie powołany został w roku 1896, gdy dyrektorem tej instytucyi został Julian Fałat. Kierował on szkołą pejzażową, a jego działalność pedagogiczna bardzo jest obfita w owoce. Pod jego światłym kierunkiem wykształciło się wielu naszych pejzażystów, między innymi tak wysoko dziś ceniony Bratkowski.

Tegoroczny bal prasy odbędzie się w sobotę d. 9 lutego, w sali Filharmonii.

Jasełka w układzie xiędza Walczyńskiego odbyły się w dniach 5 i 6 b. m. w szkole im. św. Józefa, pozostającej pod zarządem braci szkół chrześcijańskich. W przepełnionej publicznością sali szkolnej dziatwa pod kierownictwem niezmordowanego brata Roberta, w prześlicznych kostyumach odegrała i odśpiewała wcale udatnie swe role, a podniosłe słowa wypowiedziane z przejęciem przez jednego z uczniów: „Podnieś rękę Boże-dziecię, błogosław ojczyznę miłą!" świadczyły najlepiej jak w szkole tej nauczyciele Ślązacy pielęgnują uczucia patryotyczne naszej dziatwy. Dyrektorowi bratu Ottonowi należą się słowa uznania za kierunek patryotyczny w tej szkole, rozpraszającej wszelkie obawy germanizacyi, uczącej natomiast uczniów po polsku nietylko czytać i pisać, ale także czuć i myśleć.

W sprawie kradzieży dokonanej przed paru tygodniami w urzędzie pocztowym w Nawaryi, piszą nam stamtąd: 1) Poczmistrz Löffler, korzystając z niedzieli, istotnie wyjechał w dniu krytycznym do Lwowa, ale pojechać musiał, gdyż tam mieszka żona jego z trojgiem dzieci, z których jeden chłopiec ciężko zachorował. Kasy pocztowej nie miał komu powierzyć, gdyż nie ma tu zastępcy urzędowego, a tylko oddał nadzór jednemu z pocztylionów. 2) Kasa pocztowa była to zwykła skrzynka przybita gwoździem (gontalem) do zgniłej podłogi, którą jeden złodziej przez okno lichego budynku pocztowego łatwo wyniósł i to *vis-à-vis* o 25 kroków od koszar posterunku żandarmeryi, a stało się to między godziną 6 a 7 z wieczora.

Kto przeczyta podobny artykuł, że kasę wraz z pieniędzmi pocztowemi w kwocie 2000 koron, markami za 200 koron, pierścionkami i zegarkiem poczmistrza wartości 700 koron skradziono przez okno, wyniesiono w pole i rozbito, pewnie pomyśli, że się to chyba stało w Rosyi. Nie, to było u nas, ale trzeba wiedzieć, że to nie kasa była, tylko zwykła skrzynka, a Urząd pocztowy, to zwykła bu-

da o okienkach 80 cm. wysokich. a 60 cm. szerokich. Czy mógłby był złodziej jeden wynieść kasę przez takie maleńkie okienko, gdyby to była kasa Wertheimowska? Nie! Ani dziesięciu złodziei nie mogłoby tego dokonać, zwłaszcza o godzinie 6-tej, przy publicznej drodze, naprzeciw posterunku żandarmeryi, w lokalu, oddzielonym tylko sionką od mieszkania gospodarza. Mniemam więc, że cała wina leży tu na pocztowym systemie oszczędnościowym, a nie w wyjeździe na parę godzin pocztmistrza. Gdyby był nie pojechał, byłby może wyszedł do kościoła, lub do któregoś z przyjaciół z wizytą i złodziej tak samo byłby dokonał kradzieży. Nadmienić tu jeszcze muszę, że w miejsce skradzionej skrzynki (kasy) taką samą, jeszcze zgrabniejszą i łatwiejszą do wyniesienia, przysłała Dyrekcya poczt i kazała znowu postawić ją na podłodze, obok biurka.

Pytam więc, jak można pociągać pocztmistrza do odpowiedzialności i żądać, aby on z własnych funduszów pokrywał szkodę, jeżeli nie dostarczyło mu się porządnej kasy Wertheimowskiej, zwłaszcza, że Dyrekcya poczt musiała przecież słyszeć coś o tem, że w Nawaryi grasują złodzieje, jak może nigdzie indziej. Przed rokiem okradziono dwa razy cerkiew, dwa razy kościół, raz bożnicę; jednego złodzieja zastrzelił przypadkowo xiądz, dwóch przebili żandarmi, a trzeciego, przebitego przez żandarma, onegdaj pochowano. *Prawdzie.*

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o umieszczenie następującego oświadczenia: W *Wieku Nowym*, nr. 1.652 z dnia 8 stycznia b. r., w artykule p. t. „Echa demonstracyi w teatrze" jest ustęp tak brzmiący: „Okrzyk Hory „niech żyje rewolucya!" wypowiedziany w chwili, gdy na młodem dziewczęciu, porwanem, oszołomionem wielkiemi hasłami rewolucyi, spełnia podłe szelmostwo — jest największem bluźnierstwem, popełnionem na idei rewolucyjnej, jako takiej, jest najhaniebniejszem oszczerstwem wobec tych niezliczonych zastępów najszlachetniejszych dziewic i kobiet, które najwznioślejsze swe uczucia i najwyższe cierpienia złożyły w ofierze na ołtarzu rewolucyi.".

Oświadczyć muszę z całą stanowczością, a to jedynie dla sprostowania faktu, że tego okrzyku: „Niech żyje rewolucya!" nie wydaje ani Hora we wzmiankowanej scenie, na przedstawieniu przerwanej i wykoszlawionej, ani wogóle żadna z osób, występujących w dramacie pt. „My", o czem każdy przekonać się może z egzemplarza, będącego w dyrekcyi teatru, a wedle którego dramat ten miał być w całości odegrany.

Lwów, 8 stycznia 1907.

Adam Krechowiecki.

Ostrzeżenie przed oszustwami. *Przegląd Hygieniczny* ostrzega w ostatnim zeszycie przed nabywaniem *omletiny*, czyli suchego wyciągu z jaj, gdyż jest mało pożywną mieszaniną mąki i kartofli; a następnie pisze, co następuje, o innych przetworach, zalecanych przez oszustów: „Clarks Eipulver Extrakt" jest również bezwartościową mieszaniną skrobi, sody i barwika. „Gluck-Gluck" zawiera zabarwioną mączkę i sodę, oraz mierną ilość azotowych substancyi. Szumnie tytułowany „Garantol", środek konserwujący jaja, jest wyżarzonem wapnem, zanieczyszczonem przez gips i tlenek żelaza. „Royal Windsor" — pomada na porost włosów — zawiera octan ołowiu i sproszkowaną siarkę. „Fruktin", mający zastępować miód, zawiera cukier i nieco kwasu winowego. „Kakaol" do przyrządzania napoju — środek zachwalany jako „napój przyszłości" — jest mieszaniną kakao z solą kuchenną, cukrem i mąką owsianą.

Śledztwo w sprawie Nowakowskiego i Schwarzera zajmie bardzo dużo czasu, gdyż musi być przesłuchanych wielu świadków i to nietylko ze Lwowa, ale i z prowincyi, przedewszystkiem zaś z Sambora, gdyż, jak wiadomo, Nowakowski dostarczył swemu przyjacielowi świadectwa dojrzałości seminaryum samborskiego. Na świadectwie są wszystkie podpisy profesorów sfałszowane, ale stampilia jest istotnie odbita stampilią sem. samborskiego i chodzi o zbadanie, kto jej użyczył Nowakowskiemu.

Obadwaj aresztowani młodzi ludzie utrzymują się w przyjętych na siebie rolach. Nowakowski stale udaje głupkowatego, a Szwarzer, jako rzekomo niewinny, zachowuje się zupełnie swobodnie. Sprowadzony do budynku więziennego, powiedział: „przedtem byłem w sądzie codziennym gościem, dziś sprowadziłem się tu na stałe"... Istotnie wysiadywał on był po całych dniach w sali sądowej i z uwagą przysłuchiwał się rozprawom. Podobno takich jak on „gości" jest w sali sądowej bardzo wielu, a nie brak między nimi zawodowych złodziei, rabusi i innego rodzaju zbrodniarzy, którzy na rozprawach kształcą się, w jaki sposób wykręcać się od odpowiedzialności, na wypadek, gdyby się i oni dostali w ręce sprawiedliwości.

Fałszowanie weksli na wielką skalę. Z Warszawy donoszą, że zawiązała się tam szajka, złożona z kilkunastu młodych ludzi, która w krótkim stosunkowo czasie puściła w obieg fałszywych weksli na blisko ćwierć miliona rubli. Procedor swój uprawiali owi młodzieńcy bezkarnie przez dłuższy czas, aż wreszcie zwróciła na nich uwagę głośna przed kilku miesiącami afera niejakiego Zygmunta Morawskiego, który, sfałszowawszy podpis ks. Lubomirskiego na wekslach w wysokości 20.000 rubli, po wykryciu fałszerstwa, uciekł z Warszawy zagranicę. Odkrycie to wywołało tem większe wrażenie, że ów Morawski kręcił się w najlepszych towarzystwach i na krótki czas przedtem wystawił na scenie Rozmaitości sztukę p. t. „Dostojne igraszki". Wkrótce potem wyszły na jaw inne fałszerstwa wekslowe, popełnione przez niejakiego Nagórskiego, który, jak się pokazuje, był hersztem fałszerzy i duszą całej tej akcyi fałszowania weksli. Eskontował on je na sfałszowany podpis swego kuzyna, właściciela ziemskiego z pod Częstochowy, przeważnie w jednem z warszawskich towarzystw wzajemnego kredytu. Oszukańczy swój proceder uprawiał on z takim sprytem, że potrzeba było dopiero szczęśliwego trafu, aby na ślad jego wpadnięto. Po odkryciu fałszerstw znikł Nagórski z bruku warszawskiego i sądzono powszechnie, że podobnie jak Morawski, uciekł zagranicę. Tymczasem przebywał on niedaleko Warszawy, a nawet często do niej zaglądał i choć tropiono go, umiał zawsze w samą porę wymknąć się z nastawionych nań sieci.

Od chwili zdemaskowania Nagórskiego upłynęło kilka miesięcy i zapomniano już zupełnie o fałszerzach, gdy oto dali oni znowu znak życia o sobie. Przed paru tygodniami mianowicie zgłosił się do Banku handlowego jeden z mieszkańców Warszawy, noszący bardzo dobre nazwisko, ale nie przedstawiający najmniejszego waloru pieniężnego i przedłożył do eskontu weksel na 60.000 rubli, podpisany przez siebie, a żyrowany przez jednego z największych właścicieli ziemskich w Królestwie. Bank zrealizował weksel i wypłacił sumę, na jaką był wystawiony, tembardziej, że ów właściciel ziemski, który dał swoje żyro, należy do stałych klientów banku. Dopiero w jakiś czas potem pokazało się, że weksel był sfałszowany. Bank handlowy poniósł skutkiem tego stratę na 60.000 rubli, a razem z poprzedniemi stratami, skutkiem takich samych fałszerstw wekslowych, na ogólną kwotę 140.000 rubli. Najcharakterystyczniejszem w całej tej sprawie jest to, że nie zdołano pochwycić dotąd ani jednego sprawcy, a główny herszt szajki fałszerzy, ów Nagórski, uwija się od kilku miesięcy bezkarnie po Królestwie, a nawet w samej Warszawie.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W n-rze 5-tym *Przeglądu* z dnia 6 stycznia r. 1907, p. t. „Ostrożnie z masoneryą" powtórzyła Szanowna Redakcya fałszywą i szkodliwą informacyę o Towarzystwie akademickiem „Ethos", wobec czego oświadczamy:

nieprawdą jest, jakoby „Ethos" stał na usługach masoneryi, lecz prawdą jest, że działalność towarzystwa, wszczęta z pobudek patryotycznych, zmierza w imię haseł filareckich do wzmocnienia podwalin rodziny, tej najważniejszej podstawy społecznego bytu i rozwoju, co szczególnie w naszem położeniu narodowem jest kwestyą pierwszorzędną —

nieprawdą jest, jakoby „Ethos" miał na celu szerzenie materyalizmu, natomiast prawdą jest, że „Ethos" stara się jak najskuteczniej wśród młodzieży zwalczać rozpustę, która niszczy jednostki i osłabia moralnie, fizycznie i materyalnie naród i może go doprowadzić, jak tego uczy historya, do rozkładu i upadku, a zawsze wstrzymuje rozwój i tężyznę narodową —

nieprawdą jest, że „Ethos" ma „de facto na celu podkopywanie zasad religijnych", natomiast prawdą jest, że stara się wcielić w życie de facto zapoznawane przez wielu normy etyczne nauki Chrystusowej i dlatego krzewi wśród młodzieży czystość obyczajów, propagując przedewszystkiem przedmałżeńską wstrzemięźliwość płciową (bo to jest najpilniejsza sprawa), a zwalczając przesądne obawy o szkodliwości jej dla zdrowia, jakie wśród młodzieży panują, wykonując w ten sposób rezolucyę „Konferencyi profilaktyki zdrowotnej i moralnej" w Brukseli w 1902 r., która wezwała rządy, aby starały się przedewszystkiem pouczyć młodzież, że nietylko czystość i wstrzemięźliwość nie są szkodliwe, ale że te cnoty należy jak najwięcej polecać ze względów czysto medycznych i hygienicznych.

Ta działalność jest chyba pożyteczną i godną poparcia przez całe społeczeństwo i mamy nadzieję, że tego poparcia doznamy.

Za Zarząd Tow. „Ethos"

H. Świerczewski sekretarz. *Kaz. M. Osiński* za przew.

Z Wiednia nam donoszą, że w cyrku Beketowa odbyło się w niedzielę rozdzielenie nagród.

Pierwszą nagrodę w kwocie 3.000 koron otrzymał Cyganiewicz, a drugą w kwocie 2.250 koron, Pytlasiński.

Śmierć głodowa bogatej żebraczki. W Chinon pod Paryżem znaleziono w ubogiej chatce 79 lat liczącą żebraczkę, Augustę Baurier, nieżywą. Jak lekarze stwierdzili, umarła ona z głodu i zimna. Wśród szmat, które stanowiły jej łoże, znaleziono 300.000 franków w papierach wartościowych.

Z kolei. Ogłoszone w listopadzie i grudniu z. r. zarządzenia celem usunięcia zastoju towarowego na stacyach: Stryj, Lwów, Lwów-Podzamcze i Przemyśl, a mianowicie skrócenie taryfą oznaczonego czasokresu wolnego od składowego o 100 procent znosi się z dniem 10 stycznia 1907.

Z teatru. Jutrzejsza premiera wesołej krotochwili „Zażarty automobilista" zapowiada się bardzo dobrze, a udział w niej pierwszorzędnych sił artystycznych zapewnia, że powitanie karnawału rozpocznie się wesoło. — We czwartek wystąpi gościnnie p. Aleksander Bandrowski w swej wspaniałej kreacyi w operze „Samson i Dalila", którą w bieżącym sezonie śpiewać będzie po raz pierwszy. W partyi „Dalili" wystąpi p. Oleska. — Na przyszły tydzień zapowiada repertuar teatralny dwie nowości. Pierwszą będzie zabawna operetka Weinbergera „To coś" (Das gewisse Etwas), z repertuaru wiedeńskiego Carltheatru, z udziałem pp. Schupp, Kasprowiczowej, Miłowskiej, Boguckiego, Lelewicza, Miłoszy, Krzewińskiego, Solnickiego i Kosińskiego w głównych rolach. — Drugą, najnowszy utwór Gabryeli Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej", tragi-komedya kołtuńska w 3 aktach, w pierwszorzędnej obsadzie. „Moralność pani Dulskiej" grywają obecnie na scenie krakowskiej z nadzwyczajnem powodzeniem. — W dniu 21 b. m., ku uczczeniu rocznicy styczniowej i na dochód Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863, odbędzie się uroczyste przestawienie w teatrze. Program składany, między innymi przedstawionym zostanie po raz pierwszy jednoaktowy obrazek sceniczny Fr. Rawity Gawrońskiego pt. „Za ojczyznę".

Biedni pasażerowie. Ze Zbaraża nam piszą, że w niedzielę dnia 30 grudnia, spotkała z powodu zamieci śnieżnej wielka nieprzyjemność wszystkich tych, którzy jechali do Tarnopola. Pociąg osobowy wiózł wśród stukilkudziesięciu pasażerów, przeważnie młodzież szkolną, dążącą z feryi świątecznych do Tarnopola. Tymczasem niebawem stanął w polu w odległości dwóch kilometrów od najbliższej stacyi w Iwaszkowcach. Zawieja śnieżna zasypała tor do wysokości jednego metra, tak, że pociąg nie mógł ani naprzód dążyć, ani wstecz się cofnąć. Wysłana maszyna celem sprowadzenia pomocniczych maszyn nie wróciła. Pasażerowie musieli przepędzić całą noc w zimnych, oraz ciemnych wagonach aż do godziny 4 rano. O tej porze sprowadzono furmanki ze Zbaraża i Iwaszkowiec i wśród zawieruchy śnieżnej wrócili pasażerowie do Zbaraża.

Piorun Edisona. Jeden z feljetonistów rosyjskich, bawiący obecnie w Paryżu, uprzedził znacznie *Prima Aprilis* i przesłał swojemu pismu żartobliwy opis jakiegoś rzekomego nowego wynalazku Edisona. Jakkolwiek dla osób umiejących fizykę odrazu jest widocznem, że ma się tu do czynienia tylko z żartem, to przecież za owem pismem rosyjskiem powtarzają historyę o nowym wynalazku liczne zagraniczne pisma, zwłaszcza zaś niemieckie, a czynią to z całą powagą, przejęci ważnością sprawy.

Fejletonista rosyjski opowiada, że sam owego wynalazku nie widział, tylko pewna osoba, która była świadkiem doświadczeń, zdała mu z nich relacyę. Chodzi tu mianowicie o nowy środek wybuchowy, który wedle dowcipnego określenia fejletonisty rosyjskiego, jest raczej siłą, niż materyą eksplodującą, tak, jak gdyby mogła istnieć siła sama bez materyi. Osoba, która rzekomo opowiadała o tym wynalazku fejletoniście rosyjskiemu, tak scharakteryzowała efekt wybuchu:

— Widziałem piorun w ręku człowieka, piorun, który w jednej chwili rozbił ogromną skałę, rozsypał ją w żwir. A, co rzecz ważniejsza, jest to piorun bez reakcyi względem osoby piorunującej. Staliśmy tak blisko do miejsca wybuchu czy uderzenia — to ostatnie może jest nawet dokładniejszem określeniem — tak blisko, że dynamit, nitrogliceryna, rtęć piorunująca rozerwałyby nas na strzępy. Myśmy tymczasem odczuli tylko lekkie wstrząśnienie, zupełnie jak podczas uderzenia piorunu. I według mojego zdania, było to uderzenie piorunu, efekt wyładowania jakiejś olbrzymiej siły elektrycznej. Edison opanował błyskawicę — oto moje wrażenie...

— Tak, że według pana, odkrycie dotyczy raczej siły, niż materyi? — spytał fejletonista.

— Nie wiem, na czem polega odkrycie, jednakże wybuch materyi zburzyłby całą okolicę, a w danym przypadku skutek wywarty jest na jeden tylko punkt. Tak może działać tylko wyładowanie iskry.

Informator p. Amfiteatrowa przypomina przy tej sposobności o „fulminacie", który odkrył jakiś uczony belgijski, lecz, według jego zdania, „daleko mu do piorunów Edisona". Na zapytanie, czy Edison mówi co o swoim wynalazku, odpowiedział interlokutor:

— Ani słowa! Żartuje tylko, że gdy powstaną państwa socyalistyczne na kuli ziemskiej, wtedy ofiaruje im swój środek w podarunku, jako najlepszy środek ochronny przeciw wojnie.

— Środek ochronny?

— Tak, bo jakaż wojna jest możliwa z piorunem? Dziesięć takich uderzeń wystarczy, aby rozbić armię; sto, aby zburzyć do szczętu Paryż, lub Berlin.

— A obecnym państwom nie sprzeda Edison swej tajemnicy?

— Za nic! Nikomu! Rozumie on doskonale znaczenie swego odkrycia i pojmuje, że gdyby piorun jego dostał się do rąk rządów obecnych, to oznaczałoby oddanie w niewolę ludzkości na lat setki. W koło niego kręcą się ajenci, szpiegują go, lecz z Edisonem trudna sprawa.

Dalej opowiada interlokutor p. Amfiteatrowowi, że Edison pracuje także nad maszyną latającą, która dotychczas, pomimo wszelkich usiłowań ludzkich, nie jest jeszcze wynaleziona.

— Maszyna do latania i piorun w ręku... Co pan powie na takie połączenie? — zakończył informator swoje uwagi o najnowszych odkryciach Edisona.

Temperatura dnia 5 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 1, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu 0, w Salcburgu — 1, w Gracu — 6, w Pradze 0, w Tryeście + 5, w Abbazyi + 5, w Raguzie + 7, w Budapeszcie 0, w Berlinie — 1, w Hamburgu —1, w Monachium — 1, w Zurychu — 2, w Genewie — 2, w Lugano + 5, w Anglii + 3, w Paryżu —1, w Biarritz + 5, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 7, w Rzymie + 7, w Neapolu + 5, w Palermo + 5, w Madrycie + 3, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 3, w Wilnie — 3, w Warszawie —1, w Moskwie —11, w Kijowie 0, w Odessie + 3, w Serajewie —1, w Belgradzie 0, w Bukareszcie — 2, w Sofii + 3, w Konstantynopolu +11, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7-ej rano 0 R. w poł. + 2 R. Bar. 774. Idzie w górę. Pochmurno.

Z albumów panieńskich.

Prędzej się doczekasz wnuka,
Lub białego ujrzysz kruka,
Nim cię ma miłość oszuka
Kochająca na wyrywki i po kolei *Wanda.*

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Słodka dziewczyna". — We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta Kraatza. — We czwartek „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista." — W sobotę popołudniu „Betlejem polskie" Lucyana Rydla" wieczorem ogodz. 7 „Lohengrin," opera Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Pani Walewska", wieczorem „Słodka dziewczyna." — W poniedziałek „Zażarty automobilista". — We wtorek po raz pierwszy „To coś!" operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej," tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wesołe kumoszki z Windsoru" Szekspira. — We czwartek „Kandida".— W piątek „Tamten" Maskoffa. W sobotę „Aszantka" Perzyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka" niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące nowe książki:

Wiktor Gomulicki. „Biały sztandar". Pieśń miłościwa. Stanisławów. Albin Staudacher i Sp. Warszawa. Jan Fiszer. 1907. Str. 96.

Dolorosa. „Confirmo te chrismate." Przetłumaczył z oryginału Adam Stodor. Wydawnictwo księgarni Staudachera i Sp. Stanisławów. Maryan Haskler. Warszawa. Jan Fischer. 1907. Str. 106.

Karol Irzykowski. „Wiersze i dramaty". Stanisławów. Albin Staudacher i Spółka. Warszawa. Jan Fiszer. 1907. Str. 229.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 6 stycznia.

(Z). Pierwszy tydzień Nowego roku przeszedł na tutejszym targu zbożowym zupełnie cicho i nie było widać ani śladu spodziewanego ożywienia się obrotów handlowych. Mimo to jednak tendencya była silna, a ceny niektórych gatunków zboża nawet podniosły się cokolwiek.

Początkowo tłómaczono sobie nadzwyczajną stałość cen pszenicy w bieżącej kampanii trudnościami transportowymi, które, jak wiadomo, na Węgrzech dały się odczuć już z początkiem jesieni, zaraz na wstępie nowej kampanii zbożowej. Minęło jednak już przeszło cztery miesiące, a ceny pszenicy są wciąż stosunkowo wysokie, pomimo tak nadzwyczajnie świetnych zbiorów zeszłorocznych. Otóż tajemnicę tę wyjaśnia ogłoszony ostatnimi dniami wykaz statystyki wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami, stwierdzający olbrzymi wzrost konsumcyi wewnętrznej.

Oto np. zbiór pszenicy w Austryi był w roku ubiegłym o $1\frac{1}{2}$ miliona centnarów metrycznych większy niż w roku 1905, mimo to jednak zaraz w pierwszych trzech miesiącach bieżącej kampanii sprowadzono z Węgier do Austryi 2.100.000 centn. pszenicy i 1,715.000 centnarów mąki, podczas gdy w tym samym okresie roku 1905, w którym był o wiele gorszy urodzaj, sprowadzono tylko 1,300.000 centnarów pszenicy i 1,600.0000 centnarów mąki.

Zresztą ten wzrost konsumcyi zboża i mąki spostrzedz się daje nietylko w Austryi, ale także w innych państwach. Od roku 1900 po dziś dzień zwiększyło się zapotrzebowanie importu pszenicy w państwach europejskich o 35 milionów centnarów metrycznych rocznie. Jestto oznaką, że nietylko przybywa ludności liczebnie, ale także, że zaczyna się ona lepiej odżywiać.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 340 wagonów, żyta 865, jęczmienia 479, owsa 552, kukurudzy 165, soczewicy 10 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·75—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·70 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski 6·60—7·90, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 6·70—6·95, nowa 5·30 do 5·60, Cinquantin 7·60—8·00, nowa 6·35—6·85.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·95, prima 7·95—8·25, czeski i dolno-austryacki 7·65—7·80.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 do 7 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.00—7.30. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.50—7.00, bobik 6·00—6.25, wyka 5·60—5.85. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.10 13.65, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.00, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 00.00—00.00. Chmiel 100.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39·35 do 39.60. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.15—23.45.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wybory do Rady państwa na podstawie powszechnego prawa głosowania odbędą się z początkiem maja.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki na poniedziałkowem posiedzeniu przyjął między innymi wniosek nagły p. Gessmanna z wezwaniem do rządu, ażeby wniósł w parlamencie ustawę ramową o zużytkowanie siły wodnej, celem wytwarzania elektryczności, tak, aby na tej podstawie w sejmach można było uchwalić odpowiednie ustawy krajowe. Wezwano też dolno-austryacki Wydział krajowy, ażeby się porozumiał z innymi Wydziałami krajowymi w tej sprawie.

Praga. Ordynaryat arcybiskupi ogłosił oświadczenie w sprawie utworzonej w ostatnim czasie ligi xięży czeskich do obrony praw kleru, że ani ordynaryat arcybiskupi, ani inne biskupie ordynaryaty nie dały pozwolenia na jej utworzenie, lecz przeciwnie uważają ją za organizacyę tajną i niedozwoloną i ostrzegają duchowieństwo przed jej przewrotową działalnością. Ordynaryat arcybiskupi z zaufaniem oczekuje od xięży czeskich zastosowania się do tych wskazówek.

Tanger. Minister wojny El Gebbas naznaczył cenę na głowę Rajzulego.

Tanger. W kołach arabskich obiega pogłoska, że wczoraj przed południem Rajzuli został wydany przez swego szwagra. Mimo, że nie ma jeszcze potwierdzenia tej pogłoski, uważają tu za wiarygodne, że szwagier Rajzulego wydał go za naznaczoną cenę.

Madryt. Dziennik *Imparcial* otrzymał wiadomość, że plemię Wadrhas pojmało i wzięło do niewoli Rajzulego.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. 80 xiężom wytoczono procesy na podstawie §. 110 o podburzanie do oporu przeciw władzy. W samym pow. lubawskim oskarżono 25 xięży.

Dziennik poznański otrzymał od ojców rodzin polskich z Witosławia pismo, donoszące, że dzieci ich w szkole witosławskiej są bardzo katowane za nieodpowiadanie religii w języku niemieckim i nie przynoszenie po szkoły katechizmów i biblii. W sobotę ojcowie podali skargę na nauczyciela p. Maika do landrata w Wyrzysku.

Wrocław. Z okazyi jubileuszu kardynała Koppa odbył się wczoraj wieczorem pochód z pochodniami przy udziale około 2.000 osób; w tem były liczne deputacye i stowarzyszenia. Za pochodem szły cztery kapele muzyczne. Gmach klasztorny i wiele domów prywatnych było iluminowanych. Gdy pochód wszedł na podwórze pałacu biskupiego, przemówił do jubilata przewodniczący komitetu, radca sprawiedliwości dr. Porsch; X. Kopp podziękował za urządzoną mu owacyę, poczem uczestnicy pochodu się rozeszli. Jako zastępca cesarza niemieckiego przybył na uroczystość minister oświaty dr. Studt, jako zastępca rządu austryackiego prezydent krajowy Szlązka bar. Heinold.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu, według którego dotychczasowy napis na monetach srebrnych i złotych *„Dieu protège la France"* (Bóg ochrania Francyę) będzie zastąpiony nowym napisem *„Liberté, Egalité, Fraternité"* (Swoboda, Równość, Braterstwo).

Łódź. Od dni kilku krąży po mieście odezwa jednej z partyj skrajnych, zapowiadająca dalsze walki bratobójcze i ostrzegająca przed chodzeniem po ulicy po godz. 6 wieczorem. W ciągu ostatniej doby zamordowano dwóch robotników, a jednego zraniono. Wieczorem o godz. 7 zastrzelono fabrykanta zgierskiego Stückgolda.

Kielce. Biskup X. Kuliński jest konający. Po kazaniu czwartkowem czuł się osłabionym, a w niedzielę wieczorem nastąpił paraliż.

Wiedeń. W sejmie dolno-austryackim poseł Stöckler i tow. zgłosili wniosek nagły, wzywający rząd, aby natychmiast przystąpił do wypracowania ustawy o wprowadzeniu powszechnego ubezpieczenia wszystkich obywateli na starość i przedłożył ją przyszłemu parlamentowi.

Berlin. Dziś otwarto Sejm pruski mową tronową, którą odczytał ks. Bülow. Mowa tronowa zaznacza na wstępie, że stan finansów jest pomyślny, poczem zapowiada szereg przedłożeń, między innemi zmianę ustawy górniczej, szczególnie w tym kierunku, aby eksploatacya węgla i soli zastrzeżona była państwu; dalej nowe przedłożenie w sprawie wzmocnienia żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich.

Mowa tronowa wyraża nadzieję, że Sejm, który zbierze się w czasie tak poważnym, także w przyszłości popierać będzie rząd w jego dążnościach. Co się tyczy przedłożenia o wzmocnieniu niemieckości, mowa tronowa wywodzi: Obecna sytuacya w prowincyach wschodnich wskazuje wyraźniej, niż kiedykolwiek, że historyczne zadanie Prus wzmocnienia żywiołu niemieckiego w tych częściach kraju wymaga do swego rozwiązania jak najpoważniejszych wysiłków. Rząd uważa silne i stanowcze przeprowadzenie zarządzeń państwowych, prowadzących do tego celu, za niezbędnie konieczne.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. K. Wysocki z Ostobuża. B. Piłatowski z Brodów. P. Mandlowa z Tarnopola. P. Dębiccy z Turki. P. Rozwadowski i P. Derenowski ze Stanisławowa. Dr. Schützel z Brzeżan. S. Bączkowski z Danilcza. L. Żuk-Skarszewski z Żukowa. E. Obertyński z Odnowa. S. Zwolski z Bryniec. R. Breitenwald z Zagórza. J. Basil z Wiednia. R. Fangor z Świdnicy.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 8 stycznia. J. Krasucki z Markowy. M. Neufeld z Wiednia. K. Grippowa z Tarnopola. W. Ziołeccy z Barszczowic. S. Zwolscy z Brzeżan. J. i J. Ruppowie z Jasła. M. Dembowska z Kossowa. K. Sulimirski z Borysławia. S. Myszkowski z Hruszowic. R. Lewandowscy z Korczówki. P. Radetzki z Mysłowic. M. Zabłocka z Rawy ruskiej. M. Matczyński z Rosyi. F. br. Enis z Drohowyża. S. Wein z Lipska. L. Hafner z Berna. K. Grabowski ze Schodnicy. F. Jawetz ze Strussowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·20 (słabo). — Spirytus 39·80—40·20. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·45—7·46, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·69—6·70; owies na kwiecień 7·43—7·44; kukurudza na maj 5·12—5·13, na lipiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·90—13·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 stycznia.

Marki 117.66, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·50, węg. zakł. kred. 841 00, anglobanku 317 50, unionbanku 577·25, bankvereinu 562 50, länderbanku 468·00, kolei państw. 693·25, lombardy 178 75, akcye kolei Elbethal 464·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 437·60, alpiny 620 75, Rima Muranyi 573.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168·25 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·70.

Lwów 8 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330 — do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97 50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 10 do 98 80. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.43**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.05*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustymi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

OJCIEC I SYN

(Z chorwackiego).

Słońce zachodziło. Dalekie góry toną już w zmroku, zmierzch zapada dokoła.

Najstarszy z robotników, pracujących na polu, Tomakowicz, podniósł się od roboty, a za nim i inni.

Tomakowicz przyskoczył żywo.

— Hej, nie odchodźcie jeszcze, dobrzy ludzie. Poczekajcie, aż zadzwonią na „Anioł Pański". Do tej chwili pracujcie, to stary obyczaj.

Ludzie posłuchali i wzięli się do pracy.

Tomakowicz był zadowolony. Odkąd syn jego poszedł w świat, udało mu się doprowadzić ludzi do porządku. Nikt im teraz nie zawracał głowy równością, równemi prawami... To pole, na którem teraz stoi, nabył od sąsiada za psie pieniądze. Wyzyskał szczęśliwie chwilę, gdy właściciel gruntu był w ciężkiej potrzebie.

— Chwała ci Panie! — mówił sobie Tomakowicz.

Jakie to szczęście, że syna tu nie ma. Nie kpi przynajmniej z jego chciwości i skąpstwa...

Na wieży kościelnej uderzył dzwon. Noc zapadała.

Robotnicy odkryli głowy i poczęli się modlić po cichu. Tomakowicz także. Modlił się najdłużej, a gdy skończył, zwrócił się do stojących robotników:

— Jutro przyjdziecie chłopcy?

— Jak Bóg da — odparł jeden z tłumu. — On jest nasz gospodarz.

Tomakowicz wraca do domu. Na drodze spotyka go parobek z nowiną.

— Młody pan powrócił.

— Co gadasz, człowieku! — zawołał Tomakowicz z trwogą w głosie.

— Mówię, że młody pan powrócił, jest w domu.

Jego syn!... czy to możliwe?.. Powrócił już raz przed trzema laty po pieniądze, gdy się miał żenić. Gdy mu ojciec odmówił, zabrał pokryjomu dwa tysiące i zniknął. I teraz śmiałby wrócić?... Pisała raz owa synowa, ale on jej powiedział: „Nie mam syna, więc nie mam i synowej. Nigdy nie chcę was widzieć pod swym dachem".

I on wrócił... Ba, zawsze był zuchwały... Może chce go znów okraść!...

Tomakowicz przyśpiesza kroku. Aż się spocił, a tu chłodny wiatr zawiewa.

— Jeszcze się przeziębię przez niego... O synu niegodny!

Już jest blisko. Prawda, ktoś tam jest. W oknie się świeci. Widocznie gospodyni jest w kuchni... Tam, gdzie schowane wszystkie oszczędności, całe mienie!

— Pieniądze moje! — krzyczy coś w jego wnętrzu.

Wpada do stancyi i chwyta za klamkę u drzwi, prowadzących do świetlicy. Zamknięte.

— Otwórz! — krzyczy ojciec. — Otwórz!

W świetlicy cicho.

— Wywalę drzwi... Otwórz!

Wtem z wewnątrz odezwał się głos cichy, lecz brzmiący złością.

— Nie otworzę!

Tak dzieckiem będąc nieszczęśnik ten, gdy coś zbroił zamykał się w świetlicy, a ojciec wołał, jak dziś — „otwórz". A chłopiec wreszcie się odzywał: „Nie otworzę, będziesz mnie bił ojcze!"

Wszystko to przypomniał sobie Tomakowicz. Podważył drzwi silnem ramieniem — otworzyły się. Stary wpadł i krzyknął:

— Precz stąd!

Pierwsze spojrzenie jego padło na kąt, w którym chował swój skarb. Na szczęście nie poruszono. Teraz dopiero poszukał wzrokiem syna. Zobaczył go i stanął jak w ziemię wryty.

Syn leżał na łóżku. Stojąca na szafce świeca o[...]cała twarz jego. Boże! Oczy tak wielkie, a błyszczące, jakby ten człowiek nic już nie miał prócz oczu. Nos cienki, zaostrzony, nozdrza poruszające się szybko, jak skrzele ryby, wyjętej z wody, zaschłe blade wargi nie osłaniały zębów. Pod rozpiętą koszulą widać było sterczące żebra. Rękę prawą miał podłożoną pod głowę, ręka była sucha, bez żył i mięsa...

Świeca mruga i rzuca nań promienie swe, on leży nieruchomo, robiąc ciężko piersiami. Wielkie oczy patrzą nienawistnie na ojca... Przyszedł do domu, aby ojcu dokuczyć, aby umrzeć pod jego dachem, nie przemówiwszy doń słowa. Nigdy go nie kochał. Jak zasięgnie pamięcią, ojciec był dlań surowy i nieprzystępny; zawsze narzekał, że syn go dużo kosztuje.

Syn stawał się coraz bardziej obcy dla ojca, wreszcie poszedł w świat. Nie wiodło mu się, stracił zdrowie, leżał w szpitalu. Mógł tam zamknąć oczy na wieczny spoczynek, ale — zostawiał żonę i dziecko. To go dręczyło. Wolał był umrzeć gdzieś od nich daleko, aby im nie przysparzać kłopotu.

Wtedy przypomniał sobie dom rodzinny ojca. Niech ojciec zapłaci za pogrzeb! Aby tylko dowlec się do świetlicy, do tego łóżka, na którem matka umarła, gdy tam wejdzie — zamknie się i ojca nie puści. Umrze nieprzejednany.

Tak też zrobił. Zamknął za sobą drzwi, położył się na łóżku... Nagle wzrok jego padł na obraz Matki Boskiej, wiszący naprzeciwko łóżka.

— Zapóźno... — mruknął — na pojednanie... Nie chcę, aby ktokolwiek na mnie patrzał...

Wstał, zdjął obraz i postawił w go kącie.

Zamknął oczy... F[...]bra nim trzęsła, drżał całem ciałem... Zaczyna uczuwać pragnienie... Gorączka się zwiększa. Czuje mdły zapach karbolu, jeszcze ze szpitala. Otwiera oczy i widzi przed sobą siostrę miłosierdzia... Nie ma nikogo... Jest sam w pustej świetlicy. Poszukał zapałki i zapalił świecę. Przed domem usłyszał kroki ojca, jego głos donośny.

— Ba, ojciec żyć będzie jeszcze ze czterdzieści lat, krzyczeć na ludzi, i wyzyskiwać ich... A ja muszę umrzeć...

I czuje, że nienawiść w nim wzbiera.

A ojciec patrzy na syna. Patrzy uporczywie, z natężeniem.

Patrzy na tego na poły trupa, a w sercu odzywa się dziecinny głos, jakim syn jego, uciekając przed nim i zamykając się wołał: „nie otworzę, będziesz mnie bił ojcze!"... Takim dziecinnym głosem, wystraszonym...

Leży, bez tchu prawie... Ten sam, którego bił niegdyś... Za co bił!?

I na usta cisną mu się wyrazy żalu i litości, ale ich wymówić nie może. Jedno tylko słowo z nich wychodzi:

— Wróciłeś.,. wróciłeś...

Syn milczy, patrzy z nienawiścią, uśmiecha się ironicznie i wreszcie odzywa się:

— Pozwolisz mi tu umrzeć?...

I odwraca się od ojca...

A ojciec zadrżał nie z gniewu, lecz z żalu. Przystąpił do łóżka... Kolana się pod nim ugięły, padł na łoże...

Syn widzi boleść ojcowską i dzieje się w nim dziwna zmiana... Złość opuszcza jego serce... Gdy ojciec objął go ręką za szyję, poczuł ciepło rozkoszne, lecz zarazem i ból wielki. Więc teraz dopiero kosztuje pieszczoty ojcowskiej' gdy śmierć już ręce po niego wyciąga...

Zamyka oczy i mówi smutno:

— Zapóźno... zapóźno!...

Ojciec męczy się... siada na krześle, ociera czoło i oczy. Gospodyni i czeladź zaglądają przez drzwi.

Wreszcie ojciec odzywa się głosem złamanym. Woła parobka i każe mu natychmiast jechać do sąsiedniego miasta po słynnego lekarza.

— Zapóźno! — myśli syn, ale już nic nie mówi... Wie, że wszystko naprózno, ale nie chce już ojcu robić przykrości.

Ojciec siada znów przy nim i mówi drżącym głosem:

— Synu mój!

Nagle jakby sobie coś przypomniał pyta troskliwie.

— A gdzie jest teraz żona twoja?

Jego żona? To pytanie targnęło wnętrznościami syna. O żonę się pyta, o tę, której napisał, że jej nie zna.. Jak ona biedna płakała!

— Została w mieście z dzieckiem...

— I z dzieckiem! — jęknął stary — w tej chwili zatelegrafuję po nich, niech przyjeżdżają... do domu!

Na bladej twarzy syna zajaśniał uśmiech szczęścia.

— Czy zdążą? westchnął smutno...

Ojciec zrozumiał i prawie załkał...

— Zdążą... sprawi to Matka Boża... i ty zdrów będziesz...

Syn wyciągnął ku ojcu wychudłe ramiona. Objęli się i płakali obaj ze szczęścia... na progu śmierci...

I zdążyli... I śmierć odeszła, jak niepyszna... Ale wpierw jeszcze zawisł na ścianie obraz Matki Bożej. Syn sam prosił o to ojca...

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.